

**Ukraina broni Europy.**

Co NATO zaproponuje  
Ukraińcom na szczycie  
w Wilnie?  
**s.32**

**Operacja „Ostra Brama”.**

Ostatnia walka Juranda **s.16**

**70** MAMY  
lat

**MAGAZYN**

# KURIER WILEŃSKI



**Grażyna  
Łobaszewska:  
Płakałam  
w Ostrej  
Bramie**  
**s.10**

**CENA 0,80 EURO**

Nr 27 (78)  
08-14/07/2023  
www.kurierwileński.lt



## **Polska i Litwa solidarne z Ukrainą**

Tuż przed wileńskim szczytem NATO ukraińską stolicę odwiedzili prezydenci Andrzej Duda i Gitanas Nausėda. Z Kijowa wysłali jasny sygnał solidarności i niezachwianego wsparcia dla akcesji Ukrainy do Sojuszu Północnoatlantyckiego. W dniach 5-7 lipca z oficjalną wizytą Wilno odwiedziła polska para prezydencka.

ISSN 1392-0405



9 771392 040035

FOT: MATEJ BOJAK/SIPA/AFPA, ADOBE STOCK, FACEBOOK

# W ŻYWEJ WIECZORY MUZYKI

2023 r.  
30 czerwca  
14 i 28 lipca

o godz. 19,00  
na wysepce w Sołeczniakach

ŚPIEWASZ?  
GRASZ?  
Zarejestruj się  
i pokaż swój talent!



## Wstępniak

### Bitwa, o której musimy pamiętać

W ciągu minionych 700 lat o Wilno stoczono niejedną bitwę. Miasto wielokrotnie było szturmowane, zdobywane, wyzwolane. Nieraz prawie doszczętnie zniszczone. Jedną z legend głosi nawet, że król Jan Kazimierz po wyzwoleniu miasta w 1655 r. szukał w Wilnie... Wilna. Było zupełnie spalone. W tym wydaniu magazynowym piszemy o ostatniej wielkiej bitwie o Wilno. W lipcu 1944 r. nasze miasto zostało wyzwolone spod niemieckiej okupacji. W jego wyzwoleniu udział brały dwie armie – Armia Krajowa i armia sowiecka. Polska armia partyzancka jako pierwsza uderzyła na niemieckiego okupanta. Operacje AK symbolicznie nazwano operacją „Ostra Brama”. W jej 79. rocznicę na łamach magazynowego wydania „Kuriera Wileńskiego” zamieszczamy pierwszą część artykułu dobrze już znanego naszym czytelnikom polskiego historyka z wrocławskiego oddziału Instytutu Pamięci Narodowej, dr. hab. Tomasz Balbusa, o jednym z bohaterów wileńskiego AK, kapitanie Czesławie Grombczewskim „Jurandzie”. Dowodził 1. Wileńską Brygadą Armii Krajowej. Właśnie jego brygada stoczyła ostatnią bitwę w operacji „Ostra Brama” – bitwę pod Krawczunami. „Jurand” poległ na samym jej początku. W lipcu 1944 r. Wilno zostało wyzwolone spod niemieckiej okupacji, jednak natychmiast trafiło pod inną, nie mniej okrutną, okupację sowiecką. Czy ofiara „Juranda” oraz jego towarzyszy była daremna? Tak mogło się wydawać w lipcu 1944 r., tak też czasami się mówi dzisiaj. Twierdząc, że ich ofiara nie poszła na marne. Operacja „Ostra Brama” jest symbolem walki o wolność. Jej bohaterowie służą jako wzór patriotyzmu i odwagi dla kolejnych pokoleń Polaków. 

Robert Mickiewicz



#### „KURIER WILEŃSKI” – WYDANIE MAGAZYNOWE

Redaktor naczelny: Robert Mickiewicz. Zastępca redaktora naczelnego: Brygida Łapszewicz. Redaktor prowadzący: Rajmund Klonowski. Sekretarz redakcji: Ilona Lewandowska. Zastępca sekretarza redakcji: (Warszawa) Piotr Łukasik. Dziennikarze: (Wilno) Honorata Adamowicz, (Warszawa) Justyna Giedrojć, Anna Piesko, Antoni Radczenko, (Warszawa) Szymon Dudek, Grzegorz Górny, Antoni Rybicki. Stałi współpracownicy: Piotr Hlebowski, Agnieszka Mazur, Elżbieta Monkiewicz, Tomasz Snański, Jarosław Tomczyk, ks. Jarosław Wąsowicz. Fotoreporterzy: (Wilno) Marian Paluszkievicz, (Warszawa) Tomasz Jedzejowski. Skład i łamanie: (Warszawa) Mariusz Trolński, Krzysztof Lach-Kubica, (Wilno) Halina Taukin. Fotoedycja: (Warszawa) Paweł Sulej. Dział promocji: (Wilno) Andrzej Podworski – prenumerata (kolport@kurierwileński.lt), Jolanta Bakiewicz – reklama (tel. 260 84 44, reklama@kurierwileński.lt). Wydawca: Waj „Kurier Wileński”, Birżbinių g. 4A, LT-02121 Wilno. Druk: Wojskowe Zakłady Kartograficzne, ul. Fort Wola 22, 01-258 Warszawa. Nakład: 2500 egz. Partnerem „Kuriera Wileńskiego” jest tygodnik „Gazeta Polska” (Warszawa). Redaktor naczelny: Tomasz Sakiewicz. Redakcja materiałów przedrukowywanych z „GP”: Martyna Hajdo-Trolńska, Małgorzata Wiankowska.

Materiałów niezamówionych redakcja nie zwraca. Zastrzega sobie prawo do skracania i adiacji tekstów. Redakcja nie odpowiada za treść ogłoszeń. Opinie Czytelników zawarte w ich listach nie zawsze są zbierane z opinii redakcji.

Projekt jest finansowany ze środków Kancelarii Prezesa Rady Ministrów RP w ramach konkursu „Polonia i Polacy za Granicą 2023”. Publikacja wyraża jedynie poglądy autorów i nie może być utożsamiana z oficjalnym stanowiskiem Kancelarii Prezesa Rady Ministrów RP ani Fundacji „Pomoc Polakom na Wschodzie” im. Jana Olszewskiego.

## Spis treści

### 10 WYWIAD NUMERU Płakałam w Ostrej Bramie

Chciałabym jeszcze raz pojechać do Wilna, zabrać syna, przejść z nim śladami dziadka – mówi Grażyna Łobaszewska, wybitna polska wokalistka.

### 14 NASZ REGION Grupa zbrodniarzy na terytorium Białorusi

Obecność Jewgienija Prigożyna i Grupy Wagnera na terytorium Białorusi komentuje Egidijus Papečkus, litewski ekspert w kwestiach bezpieczeństwa.

### 16 HISTORIA „Jurand”. Ostatnia bitwa

Porucznik „Jurand” poległ na samym początku boju spotkaniowego w Krawczunach-Nowosiólkach 13 lipca 1944 r. Przypominamy jego postać.

### 24 WYCHOWANIE Sprawy dzieciom wypoczynek

Wakacyjne obozy i kolonie to świetna okazja, aby nasze pociechy mogły się bawić z rówieśnikami. Zadbajmy, by pozostały w nich dobre wrażenia.

### 26 KUCHNIA Słońce w słoiku

O tym, że sezon konfiturowy już nadszedł, obwieszcza zapach dżemu truskawkowego przygotowanego przez sąsiadów. Zapewne sam już niesiesz koszyk jagód.

### 28 MIEJSCA I LUDZIE Józek z Łopusznej

O ks. Józefie Tischnerze, niebanalnej postaci polskiego Kościoła, opowiada „Kurierowi Wileńskiemu” Wojciech Bonowicz, biograf kapelana Solidarności.

### 34 SPORT Prymski na parkiecie

Reprezentacja Polski kobiet w siatkówce wygrała fazę zasadniczą Ligi Narodów. Biało-Czerwone walczą też o bilet do Paryża na igrzyska olimpijskie.

### 40 REPORTAŻ Wzwyż podniebnym bal(k)onem

Baloniarze nie należą do osób chodzących „z głową w chmurach”, tylko do tych twardo stąpających po ziemi, a ich stosunek do autoritarności jest pragmatyczny.

ZDJĘCIA MARIAN PALUSZKIEWICZ

# Mamy 70 lat!

„Kurier Wileński” – jedyna polska gazeta codzienna na Litwie oraz poza granicami Polski – obchodzi właśnie swój 70-letni jubileusz. Główne obchody zaplanowano na 2 lipca. W kościele św. św. Apostołów Piotra i Pawła na Antokolu została odprawiona msza święta, którą celebrował ks. prałat Wojciech Górlicki, a uroczysta akademia z tej okazji odbyła się w wileńskiej restauracji „Sakwa”. Podczas uroczystości redaktor naczelny Robert Mickiewicz dziękował wszystkim, którzy w przeszłości i obecnie przyczyniali się do sukcesu gazety, a minutą ciszy uczczono kolegów, którzy pracowali na rzecz „Kuriera Wileńskiego”, na rzecz Wileńszczyzny i na rzecz polskości na Litwie. Dziękował także państwu polskiemu, które od ponad dwóch dekad finansowo wspiera „Kurier Wileński”, Kancelarii Prezesa Rady Ministrów, a także Senatowi RP i Ministerstwu Spraw Zagranicznych, które wcześniej pełnili tę misję. Szczególne słowa podziękowania padły pod adresem Fundacji „Pomoc Polakom na Wschodzie” im. Jana Olszewskiego, która od ponad dwóch dekad opiekuje się naszym piśmem. Prezes zarządu „Kuriera Wileńskiego” i wydawca Zygmunt Klonowski nie krył wzruszenia i przypomniał zebrany, że minęło równo 25 lat, odkąd rodzina Klonowskich stała się odpowiedzialna za ten tytuł.

Ambasador RP na Litwie Konstanty Radziwiłł zaznaczył, że redakcja „Kuriera Wileńskiego” zawsze może zawsze liczyć na wsparcie i na życzliwość ze strony Warszawy, ze strony Macierzy. – Wiem, że nie zawsze jest łatwo, a właściwie cały czas nie jest państwu łatwo. A to, że polskość, tak jak tutaj to słowo parę razy padło, trzyma się na Wileńszczyźnie, to jest w znacznej mierze również państwa zasługa. Bardzo za to dziękuję – mówił ambasador.

Siostra Michaela Rak, założycielka i kierowniczka Hospicjum bł. ks. Michała Sopočki w Wilnie, zwyciężczyni plebiscytu Polak Roku 2014, przypomniała w swoim przemówieniu, że właśnie „Kurier Wileński” jest zawsze obecny, by wysłuchać głosu Polaka, żeby wysłuchać głosu człowieka – i żeby ten głos poszedł dalej. Podczas uroczystości został wręczony puchar zwyciężczyni XXV edycji plebiscytu czytelników „Kuriera Wileńskiego”, pani Krystynie Adamowicz. Przed liczną zgromadzoną publicznością wystąpili Radosław Stasiło, laureat szóstej edycji konkursu piosenki „Do słów Agnieszki Osieckiej”, oraz zdobywczyni Grand Prix tego konkursu Justyna Leonowicz.

(H.A.)





## Kto kogo utrzymuje?

Rajmund Klonowski

Trafiłem na jednym z litewskich portali na artykuł z dość kuriozalnym przesłaniem. Opowiedziana w nim jest historia dwóch osób: pracownicy socjalnej, zarabiającej 700 euro za trzy czwarte etatu, oraz programisty zarabiającego 2500 euro w ramach jednoosobowej działalności gospodarczej. Ona płaci 20 proc. podatku od dochodu osobistego, a on – jakimś cudem – 6 proc. Wniosek, jaki wyciąga autorka tekstu, jest taki – programista żyje na koszt pracownicy socjalnej. Wywód ten wydał mi się całkiem kuriozalny. Po pierwsze, matematyka. Nawet jeśli przyjąć, że programista w ramach samozatrudnienia płaci 6 proc. podatku od dochodu osobistego (choć w istocie nie ma takiej stawki), toby wyszło, że od tych 2500 euro płaci każdorazowo 150 euro podatku. Pracownica socjalna zaś od 700 euro płaci 140 podatku. Trudno więc tu doszukać się tego, żeby to jedno z nich utrzymy-

**Niesprawiedliwość podatkowa na Litwie istnieje i jest widoczna – to opodatkowanie dużych korporacji.**

wało drugiego czy żyło na jego koszt. Z drugiej strony – jako że żaden z nich nie jest płatnikiem podatku od towarów i usług (dla samozatrudnionych próg bycia płatnikiem VAT to dochód powyżej 45 tys. euro rocznie), to nie mogą sobie odliczać tego podatku przy zakupach, a to oznacza, że mający większe dochody programista może więcej wydać, a więc płacić więcej VAT. Po drugie jednak – i najważniejsze – dziwi tego rodzaju stawianie sprawy, a to z tego względu, że zarówno etatowa pracownica socjalna, jak i samozatrudniony programista są zasadniczo takimi samymi uczestnikami rynku pracy, różniącymi się specyfiką wykonywanego zawodu i uzyskiwanego dochodu. Wariant etatowy to określone i stabilne godziny pracy, także stabilny dochód. Samozatrudnienie daje swobodę dnia pracy, ale brak stabilnego dochodu i osłon socjalnych, a także większe obciążenie administracyjne. Naturalne są zatem różnice w rozliczaniu i opodatkowaniu, w samym fakcie istnienia takich różnic nie ma nic niesprawiedliwego. Niesprawiedliwość podatkowa istnieje gdzie indziej i jest o wiele bardziej widoczna – to opodatkowanie dużych korporacji, zwłaszcza banków, które dzięki agresywnej optymalizacji podatków (tak się nazywa mechanizmy dążące do unikania obowiązku podatkowego) płacą o wiele mniej lub wyprowadzają dochód poza granice kraju. I to nie pracownica socjalna utrzymuje programistę czy on ją – i nie trzeba ich na siebie szcuć, bo to nie oni są problemem.



## Dyktatorka Białorusi pociąg do „ojczyzny”

Piotr Hlebowicz

Andrzej Poczobut – więźniem sumienia, więźniem za przekonania, wolność słowa i swój punkt widzenia. Po długim areszcie i rozprawie sądowej reżim Łukaszenki (!) wysłał skazańca do kolonii karnej w Nowopołocku. O Andrzeju Poczobucie słyszałem od swoich krewnych w Grodnie, kiedy jeszcze była możliwość tam bywać. Choć Andrzej urodził się w Brzostowicy, za miasto rodzinne uważa Grodno. Koło Grodna jest miejscowość Poczobuty, zapewne stąd pochodzą jego przodkowie. Słyszałem, że ktoś z Poczobutów był z nami skoliigacony. Andrzeja Poczobuta już dwukrotnie zatrzymywano za to, że jakoby znieważył „prezidenta” Białorusi: w 2011 i 2012 r. Miał nawet dwuletni wyrok, ale w zawieszeniu, dopiero kolejne aresztowanie w 2021 r. stało się początkiem gehenny dziennikarza i publicysty. Bronił wtedy przed represjami reżimu prezes Związku Polaków na Białorusi Andżelikę Borys oraz innych więźniów politycznych.

**Przełom w Rosji i na Białorusi zapewnić może jedynie zwycięstwo Ukrainy w zbrodniczej wojnie wywołanej przez Putina.**

Po wielu miesiącach aresztu tzw. sąd w Grodnie skazał Poczobuta na 8 lat kolonii karnej o zaostrzonym rygorze. Łukaszenko zaś niezmiennie twierdzi, iż na Białorusi nie ma więźniów politycznych, a swoboda słowa ma się dobrze. Według „prezidenta” Poczobut i jemu podobni siedzą za... oszczerstwami i kłamstwami. Koło historii w Rosji i na Białorusi obróciło się w kierunku sowieckiej epoki – więzienia i łagry znów wypełniają się ludźmi, którzy śmiało wypowiadają publicznie swoje zdanie i niezależne opinie. A że są one sprzeczne z linią reżimów – należy więc odpowiednio ich ukarać. I karzą surowo, bez litości, długimi latami ciężkiego więzienia. Jako że proces scalenia Białorusi z Rosją jest bliski realizacji, Łukaszenko (!) wściekle prześladowa wszystkich, którzy temu procesowi zagrożają. Trudno policzyć wszystkich więźniów politycznych siedzących w rosyjskich i białoruskich kazermach. Dość powiedzieć, że jest ich bardzo dużo. Według szacunków z niezależnych źródeł wynika, że w białoruskich więzieniach i koloniach przebywa ponad 1500 więźniów sumienia. W Rosji jest ich zapewne parę razy tyle. Przełom w Rosji i na Białorusi zapewnić może jedynie zwycięstwo Ukrainy w tej zbrodniczej wojnie. Mimo zapewnień Łukaszenki (!), że Białoruś w konflikcie nie uczestniczy, gołym okiem widać, iż to wierutne kłamstwo. Ostatnio dyktatorka Białorusi parokrotnie wyraził się o Rosji jako o... swojej ojczyźnie, a przyjęcie Prigożyna z jego bandziorami świadczy o współodpowiedzialności za zbrodnie na Ukrainie.



## Tołstoj Putina

Grzegorz Górny

Jedną z czołowych postaci rosyjskiej propagandy jest dziś Piotr Tołstoj – wiceprzewodniczący Dumy Państwowej, a zarazem potomek słynnego pisarza Lwa Tołstoja. O ile jego przodek był zdeklarowanym pacyfistą, o tyle on sam jest piewą imperializmu i militarysty. W styczniu zeszłego roku podczas wręczania dziennikarzom nagród z okazji Dnia Prasy stwierdził, że gdy do Rosji przyłączy się kilka krajów wchodzących niegdyś w skład imperium, wówczas państwa bałtyckie i Finlandia „same przypełzną” do Moskwy, uświadamiając sobie „nicość własnego położenia”. Miesiąc później Rosjanie zaatakowali frontalnie Ukrainę, co spowodowało, że Finlandia, mając świadomość swego położenia, złożyła wniosek o przyjęcie do NATO, zaś państwa bałtyckie zintensyfikowały wysiłki, by nie wpaść nigdy w ręce Moskwy. Choć wojna nie przebiega po myśli Kremla i sankcje Zachodu uderzają w Rosję, Piotr Tołstoj nie traci

**Tołstoj chce przekonać Ukraińców, że są w błędzie, myśląc, że są Ukraincami, i uświadomić ich, że są Rosjanami.**

o optymizmu. Niedawno stwierdził: „Wydaje mi się, że historia naszego kraju wkracza w nową erę, epokę prawdziwej suwerenności i niepodległości, epokę odzyskiwania utraconych terytoriów i odbudowy tego, co wcześniej zostało zniszczone... Po dziesięcioleciach ustępstw wobec Zachodu, po zniszczeniu własnego kraju, zniszczeniu służby zdrowia, edukacji, armii, Rosja bierze głęboki oddech, zrzuca kajdany w postaci międzynarodowych zobowiązań, konwencji i rezolucji, pozbywa się narzucanych ideałów i wartości. Zaczynamy tworzyć kraj takim, jakim sami chcemy go widzieć”. Wypowiedź Tołstoja zmusza, by zadać pytania: Kto zniszczył rosyjską służbę zdrowia, edukację, armię i cały kraj, skoro od 23 lat w państwie rządzi niepodzielnie jeden człowiek – Władimir Putin? Czy za ten straszny stan nie odpowiada także prezydencka partia Jedna Rosja, której prominentnym działaczem jest przecież Piotr Tołstoj? Na te pytania nie znajdziemy u niego odpowiedzi. Nie ma on jednak wątpliwości, że rosyjski model należy implementować na podbitych ziemiach ukraińskich i tamtejszych mieszkańców „nauczyć się żyć zgodnie z rosyjskim prawem. Dotyczy to wszystkich dziedzin życia – edukacji, zdrowia, sfery społecznej, handlu i podatków, prawa gruntowego i obrotu nieruchomościami”. Najtrudniejsze będzie jednak – jak sam przyznaje – reformatowanie myślenia ludzi: przekonanie ich, że są w błędzie, myśląc, że są Ukraincami, i uświadomienie, że są Rosjanami. Zapewne ma to być robione, jak zwykle, terrorem i propagandą.



## Noblowskie lato

Jarosław Tomczyk

Początek wakacji pod Wawelem upływa pod znakiem noblistów. Gdy w Wilnie „Kurier Wileński” świętował swoje 70-lecie, w Krakowie taki sam jubileusz celebrowało wielce zasłużone dla polskiej kultury Wydawnictwo Literackie. Z tej okazji przybył do Polski turecki noblista Orhan Pamuk. Pretekstem były nie tylko urodziny wydawcy jego książek nad Wisłą, lecz także premiera „Nocy zarazy” Pamuka. Pisarz spotkał się z czytelnikami w przepięknym gmachu Teatru im. Słowackiego, którego widownia wypełniła się do ostatniego miejsca wraz z balkonami, a wejściówki za symboliczne 10 zł wyprzedziały na długo przed spotkaniem. To chyba najlepsza odpowiedź na pierwsze pytanie, jakie zadano Pamukowi: Czy literatura jest nam jeszcze potrzebna? „Tak, jest i zawsze będzie, nawet jeśli zmieni formę i z kart papieru przeniesie się całkiem na czytniki elektroniczne” – odpowiedział. Jeszcze jedno pytanie i jedna odpowiedź utkwily mi na zawsze w pamięci.

**Czy literatura jest nam jeszcze potrzebna? Tak, jest i zawsze będzie, nawet jeśli zmieni formę – twierdzi Orhan Pamuk.**

„Jakie książki czytał Erdoğan, że stał się Erdoğanem?” – spytał jeden z uczestników. „A czemu obwiniać za niego literaturę?” – odpowiedział błyskotliwym pytaniem na pytanie noblista. Gdy wyjechał, uwaga Krakowa, nie tylko literackiego, skupiła się na Wisławie Szymborskiej. Cała miniona niedziela to było wielkie świętowanie setnej rocznicy jej urodzin. Spośród licznych wydarzeń jedno wydaje mi się szczególnie godne wspomnienia. Otwarto w Krakowie park imienia noblistki. Ale, co najważniejsze, nie powstał on z odgórnego nakazu. To mieszkańcy miasta wpadli na pomysł i zgłosili projekt do konkursu w ramach budżetu obywatelskiego. Zebrał prawie 10 tys. głosów. Poetka byłaby pewnie zakłopotana, ale taka forma upamiętnienia z pewnością o wiele bardziej przypadłaby jej do gustu niż spizowane monumenty, których szczerze nie lubiła. Kończący się tydzień prawie w całości należy do kolejnego noblisty. Tym razem tego najbliższego sercu wilmian. Od wtorku do niedzieli odbywa się kolejna edycja Festiwalu Miłosza. Impreza na trwałe wpisała się już w kulturalny kalendarz Krakowa i z roku na rok wydaje się lepsza. W tegorocznym programie przeszło 40 poetyckich spotkań, warsztatów i debat, poeci z wielu zakątków świata, specjalne pasmo poświęcone Adamowi Zagajewskiemu. I, co najważniejsze, na widowni tłumy, nie tylko dlatego, że wejściówki na poszczególne wydarzenia są bezpłatne. Potrzebujemy kultury, potrzebujemy literatury, potrzebujemy poezji, potrzebujemy rozmów. W tych trudnych czasach jeszcze bardziej niż zwykle.



# Litwa i Polska razem niepokonane



Ilona Lewandowska

W środę 5 lipca prezydent RP Andrzej Duda wspólnie z małżonką Agatą Kornhauser-Dudą przybyli z trzydniową wizytą na Litwę.

**P**olska para prezydencka przybyła, by wziąć udział w uroczystych obchodach litewskiego święta – rocznicy koronacji Mendoga, pierwszego litewskiego króla. Warto zauważyć, że kilka dni temu Andrzej Duda i Gitanas Nausėda spotkali się w Hadze i razem udali do Kijowa, gdzie wspólnie z Wołodymyrem Zełenskim świętowali Dzień Konstytucji na Ukrainie. Do intensywnych polsko-litewskich spotkań skłaniają oczywiście nie tylko ważne rocznice, ale przede wszystkim zbliżający się szczyt Sojuszu Północnoatlantyckiego w Wilnie.

Spotkanie przywódców Polski i Litwy rozpoczęło się od wręczenia orderów. Andrzej Duda został uhonorowany Krzyżem Wielkim Orderu Krzyża Pogoń, zaś przywódca Litwy odebrał najwyższe polskie odznaczenie, jakim jest Order Orła Białego. Uehonorowane zostały też pierwsze damy. Diana Nausėdienė otrzymała Krzyż Wielki Orderu Odrodzenia Polski, natomiast Agata Kornhauser-Duda – Krzyż Wielki Orderu Witolda Wielkiego, najwyższe z litewskich odznaczeń państwowych, które wcześniej przyznane zostało także Andrzejowi Dudzie.

Tematami rozmów w Wilnie było przede wszystkim bezpieczeństwo w kontekście wojny na Ukrainie, a także zmian zachodzących w kraju, który jest wspólnym sąsiadem Polski i Litwy, czyli Białorusi; naszych polityków niepokoi przemieszczenie tam Grupy Wagnera oraz zapowiedź rozlokowania ładunków nuklearnych. Przywódcy Litwy i Polski rozmawiali również o dwustronnej współpracy gospodarczej i realizacji wspólnych strategicznych projektów infrastrukturalnych dla Polski i państw bałtyckich – Rail Baltica i Via Baltica, a także alternatywnej drogi łączącej Augustów i Olitę, które mają kluczowe znaczenie dla mobilności wojskowej, zwłaszcza w korytarzu suwalskim.

## Przyjaźń oparta na zaufaniu

– Doceniam naszą bliską współpracę, stałą koordynację i wspólne wysiłki na rzecz zapewnienia bezpieczeństwa w regionie. Litwę i Polskę łączy nie tylko wspólna historia, lecz także silna przyjaźń oparta na zaufaniu, gotowość do wzajemnej pomocy i wspólnego stawiania czoła pojawiającym się zagrożeniom. Dopóki jesteśmy razem, jesteśmy silni i niezachwiani – powiedział podczas wspólnej konferencji prasowej w pierwszym dniu wizyty Gitanas Nausėda. Prezydent RL podkreślił, że szczyt NATO, który odbędzie się w przyszłym tygodniu w Wilnie, jest bardzo ważnym wydarzeniem

dla Litwy i Polski, dlatego konieczne jest wzmocnienie wschodniej flanki NATO.  
– Innym ważnym tematem zbliżającego się szczytu NATO jest przyszłość Ukrainy w NATO. Musimy jasno powiedzieć, że nie ma innych realnych gwarancji bezpieczeństwa niż członkostwo w NATO i art. 5 [Traktatu Północnoatlantyckiego]. Spotkanie w Wilnie jest świetną okazją, aby przestać powtarzać stare formuły i przedstawić jasny plan dla Ukrainy, aby stała się członkiem NATO. Ukraina leży nie tylko w interesie naszego regionu, ale także całego Sojuszu – powiedział prezydent.  
– Litwa i Polska razem niepokonane – zakończył swoje wystąpienie zdaniem w języku polskim Gitanas Nausėda.

## Ważny rok dla Litwy

Andrzej Duda na konferencji prasowej podziękował za zaproszenie w ważnym dla Litwy czasie.

– To rok, który rozpoczęliśmy z panem prezydentem od obchodów 160. rocznicy wybuchu powstania styczniowego, powstania naszych narodów przeciwko carskiej Rosji, przeciw carskiemu uciskowi. Powstania, które miało prowadzić do odzyskania wolności. Dziękuję za zaproszenie, gdy Litwa obchodzi 700-lecie istnienia Wilna, kiedy obchodzi 770-lecie pierwszej koronacji króla Mendoga. To dla Litwy bardzo ważny moment i to dla Litwy bardzo ważny rok. Dziękuję, że możemy tutaj być – zwrócił się do Nausėdy. Prezydent RP podkreślił też szczególną rolę, jaką Gitanas Nausėda będzie odgrywał podczas zbliżającego się szczytu NATO.

– Pan prezydent za kilka dni będzie współgospodarzem, obok sekretarza generalnego NATO Jensa Stoltenberga, tego szczytu. W związku z powyższym śmiało mogę powiedzieć – z własnego doświadczenia, z lat 2015 i 2016 – że jest pan prezydent w centrum negocjacji przed szczytem. Stąd ta rozmowa z panem prezydentem jest dla mnie szczególnie ważna, zwłaszcza że kilka dni temu byliśmy w Hadze na spotkaniu liderów części państw NATO, ale byliśmy także razem na Ukrainie, byliśmy w Kijowie po to, by pokazać naszą jedność, by pokazać naszą solidarność z walczącą o swoje bezpieczeństwo, wolność i niepodległość Ukrainą – powiedział prezydent Duda. Andrzej Duda zauważył, że Polska zobowiązała się, iż przyśle kontyngent



wojskowy, który weźmie udział w manewrach na Litwie, a także by wesprzeć ochronę szczytu NATO.

– Cieszę się, że nasi żołnierze tę misję wykonają. (...) Mam też nadzieję, że z panem prezydentem w przyszłości będziemy inspiratorami jeszcze szerzej zakrojonych wspól-

nych manewrów wojskowych, zacieśniając tym samym współdziałanie pomiędzy naszymi armiami. Chciałbym, aby wszyscy odbierali to jako dowód naszego dobrego sąsiedztwa – powiedział prezydent RP.

## Bogaty program wizyty

Mówiąc o intensywnej polsko-litewskiej współpracy kulturalnej, prezydent Andrzej Duda przypomniał o sprawach polskiej mniejszości. – Prosiłem dziś pana prezydenta o szczególną opiekę nad Polakami mieszkającymi na Litwie, tymi, dla których Litwa jest ojczyzną, a ziemia litewska jest ojcowizną, którzy mieszkają tu z dziada pradziada. Opieka pana prezydenta nad nimi będzie dla mnie niezwykle cenna i bardzo za nią dziękuję – podkreślił Andrzej Duda. W czwartek polski prezydent spotkał się z przewodniczącą Sejmu RL Viktoriją Čmilytė-Nielsen oraz z premier Litwy Ingridą Šimonytė. W południe polska para prezydencka wzięła udział w uroczystych obchodach litewskiego święta narodowego – rocznicy koronacji króla Mendoga, a po południu Andrzej Duda oraz Agata Kornhauser-Duda spotkali się z przedstawicielami społeczności polskiej w Jaszunach, gdzie odbyło się wręczenie odznaczeń państwowych. W piątek – w ostatnim dniu wizyty – prezydenci udali się do Kłajpedy, by obserwować ćwiczenia polskich i litewskich wojsk specjalnych.

Temat wizyty polskiej pary prezydenckiej na Litwie będzie kontynuowany we wtorkowym wydaniu „Kuriera Wileńskiego”.



**GRAŻYNA ŁOBASZEWSKA** (ur.1952) – wokalistka, kompozytorka, autorka tekstów. Posiadaczka jednego z najciekawszych głosów na polskiej scenie. Wykonuje muzykę z pogranicza popu i jazzu. Zadebiutowała w 1971 r. występem na Festiwalu Piosenki Radzieckiej w Zielonej Górze. W 1974 r. po raz pierwszy zaśpiewała na Krajowym Festiwalu Piosenki Polskiej w Opolu. Jej najbardziej znane przeboje to: „Czas nas uczy pogody”, „Brzydci”, „Gdybys”.

## Grażyna Łobaszewska: Płakałam w Ostrej Bramie

Ojciec kochał Wilno, po jego opuszczeniu przeżywał notoryczną udrękę. Chciałabym jeszcze raz pojechać do tego miasta, zabrać syna, przejść z nim śladami dziadka – mówi Grażyna Łobaszewska, wybitna wokalistka, wykonawczyni wielkiego przeboju „Czas nas uczy pogody”.



Rozmawiał  
**Jarosław Tomczyk**

**Nie udziela Pani wielu wywiadów, chyba nie są Pani pasją?**

Chyba nie. Pamiętam pewną dziennikarkę, która wiele razy dzwoniła do menedżera, prosiła o rozmowę. Ja się wtedy w ogóle odżegnywałam od wywiadów, ale żal mi się jej zrobiło. Tak trochę dla świętego spokoju się zgodziłam i zaprosiłam ją do siebie do domu. Przyjechała, byliśmy tylko we dwie i kot. Weszła do łazienki. Po wyjściu była zdziwiona, że nie ma drugiej szczoteczki do zębów. Odpowiedziałam, że mieszkam sama. Po kilku pytaniach stwierdziła, że skoro tak, to ona nie ma o czym rozmawiać. Pomyślałam, że jak tak mają wyglądać wywiady, to ja ich nie chcę. Bo o co ona miała mnie pytać? Nie chciała rozmawiać o muzyce, planach, pasjach, tylko wchodzić z butami w prywatne życie.

**Być może z tego powodu niewiele osób wie, że Pani korzenie są w Wilnie?**

Dokładnie jeden korzeń. Ojciec pochodził z Wilna.

**Zradzi Pani, gdzie dokładnie mieszkał?**

Przy ulicy Szkaplernej, niedaleko Ostrej Bramy. Jediną rzeczą, jaką przywiózł z sobą z Wilna, był obrazek Matki Boskiej Ostrobramskiej. Ona była bardzo piękna, zachwycałam się nią jako mała dziewczynka. I kiedy pojechałam jego śladem, to pierwszą rzeczą było skierowanie się do niej po tych wydeptanych schodkach. Ukłękłam na tym wyklęczanym klęczniku i przypominałam sobie, jak ojciec opowiadał, że modlił się tu codziennie przed szkołą, do której chodził do centrum. Poczułam, że on też tu klęczał, a wówczas już nie żył. To było bardzo dziwne uczucie, ponadmysłowe, wręcz kosmiczne, choć ja nie jestem żadną kosmitką. Ryczałam jak bóbr, chłopcy z zespołu nie mogli mnie pozbić.

**Znalazła Pani rodzinny dom ojca?**

Pomogła mi wileńska Polka, bo nazwy ulic były już oczywiście litewskie i chyba bez jej pomocy bym nie znalazła. To był duży dom, pokoje pewnie ze trzy metry wysokie. Oni mieszkali na pierwszym piętrze, całe piętro było dziadków, ale do mieszkania nie wchodziłam.



**Pojechała Pani do Wilna na koncert czy typowo śladami rodziny?**

Pojechałam na koncert, to było chyba 14 lat temu. Wyprosiłam menedżera, żeby mi go tam zorganizował. W Domu Polskim z chęcią nas przyjęli, ugościli. Wspomnienia z tego koncertu mam niesamowite. Pamiętam, przyszły dwie starsze panie mówiące piękną polszczyzną, jedna z nich w futrze z norek, wytwornym, choć wyliniałym w niektórych miejscach. Ale szła z taką godnością i mówiła tak bardzo delikatnie „f”, takie między „f” a „l”, dokładnie jak mój ojciec, że nie mogłabym tego zapomnieć. Przedwojenni aktorzy też tak mówili. Dla mnie to było coś niesamowitego. Tę „f” już w Polsce nie ma, mój ojciec je jeszcze miał, ale ja go nie odziedziczyłam, bo do szkoły chodziłam już w Gdańsku.

**Przodkowie ze strony ojca byli mocno zakorzenieni w Wilnie?**

Mój pradziadek, który wykładał algebrę, przeniósł się do Wilna z Petersburga. Dziadek był natomiast nauczycielem w szkole handlowej i w ogóle cudownym człowiekiem, który o Wilnie opowiadał mi bardzo wiele. Ojciec nie poszedł w ich ślady, został marynarzem. Po wojnie, od razu w 1945 r., wyjechali z Wilna do Gdańska.

**Ojciec o czasach w Wilnie też na pewno sporo Pani musiał opowiadać.**

Tak, kochał Wilno, a że często jeździł do Krakowa, to mówił, że Kraków to jest takie Wilno. Wyobrażałam sobie rosłe budynki, a później, jak pojechałam, to się okazało, że to Wilno takie malutkie. Uliczki mniejsze, domki też, nie licząc tych bardzo dostojnych, najważniejszych budynków użyteczności publicznej, zabudowa raczej niska. Coś mi się nie zgadzało w tym ojca porównaniu do Krakowa. Moim zdaniem to jednak zdecydowanie inne miasto. Ale on opowiadał mi o Wilnie z taką miłością, że to miasto rosło wraz z opowieścią. To tylko miłość robi, ja nigdy nie kochałam tak swojego miasta.

**Miłość i jeszcze zapewne łączący się z nią żal za opuszczeniem.**

Tak, to jest zupełnie co innego. Ta jego udręka po opuszczeniu była notoryczna. Miał przyjaciela z Wilna, z którego rodziną wspólnie uciekali. Często siadali i wspominali swoje utracone miasto. To była dla niego jednak trauma.

**Co jeszcze udało się zobaczyć, gdy pojechała Pani na Litwę?**

Byłam spojrzeć na Wilenkę, tam, gdzie ojciec chodził na wagary. Mówił, że szedł, by patrzeć, jak się wije, że to ona jest w tym wierszu Tuwima, w którym wije się rzeczka jak błyszcząca wstążeczka. To malutka rzeczka się okazała, też mi tak zmalała, jak ją zobaczyłam, bo ojciec wszystko wyolbrzymił. Ale inna rzecz, że jak po latach poszłam do swojego przedszkola, właściwie



do budynku, w którym było, a który wydawał mi się olbrzymi, to też się okazało, że to mały domek. Dzieciom wszystko wydaje się olbrzymie, a później maleje. Ale to wszystko buduje się i wzrasta w naszej głowie wraz z budowaniem przez lata wspomnień. Tak mi się wydaje.

**Myśli Pani, aby pojechać jeszcze do Wilna?**

Tak, bo byłam tylko ten jeden raz i krótko, raptem dwa dni. Tym razem chciałabym na dłużej, na kilka dni, żeby wziąć syna, pójść śladem dziadka, odpocząć, pooddychać trochę Wilnem.

**Rozmawiamy bezpośrednio po koncercie, więc łatwo mi zaświadczyć, że jest Pani w doskonałej formie wokalne. Jak Pani to robi, ile jest w tym talentu, a ile trzeba włożyć pracy, żeby być tak znakomitym?**

Ja się nie zastanawiam, czy pracuję, czy nie, bo ja tak kocham śpiewać, że ciągle śpiewam. W domu, na lekcjach, bo przecież też uczę, na koncertach. Praktycznie nie odłączam się od mikrofonu.

**Szuka Pani cały czas nowych aranżacji?**

Miałam już dość tego, że znowu „Czas nas uczy pogody” leci w wersji sprzed prawie 50 lat. No ludzie, ja się zmieniłam, mój głos wydorósł, w ogóle wszystko się zmieniło. Teraz jestem bliżej siebie niż

wtedy, te 50 lat temu. Niech mnie ludzie poznają, jaką jestem. Nie chcę być wspomnieniem, żyję tu i teraz. I dlatego nagraliśmy płytę „Zakład dla normalnych” z nowymi aranżacjami dawnych przebojów.

**Kiedy dostała Pani tekst „Czas nas uczy pogody”, to od razu Pani wiedziała, że to będzie wielki przebój, to się czuje?**

Już po muzyce wiedziałam, że to świetny numer. Dlatego powiedziałam Jackowi Cyganowi, że ma mi napisać tekst z ciężarem właściwym, typu „Dziwny jest ten świat”, bo to jest tak dobra muzyka, że jak tekst będzie tra ta ta ta, na rowerze po śniegu, to wszystko straci. Chciałam, żeby napisał coś mądrego, co będzie mądrością na wiele lat dla każdego. I napisał „Czas nas uczy pogody”.

**Na festiwalu w Opolu w 1980 r. telewizja nie pokazała Pani występu w retransmisji. Podobno dlatego, że się Pani pomyliła, ale ta piosenka i tak stała się Pani największym przebojem.**

Nie pamiętam. Ja tam jeździłam przez 14 czy 15 lat i może trzy razy mnie pokazały, nie wiem, jakie tam prawa działały.

**Ale lubiła Pani jeździć na festiwal, którego 60-lecie w tym roku obchodziliśmy?**

Uwielbiałam tam jeździć towarzysko. Gadaliśmy o różnych rzeczach artystycz-



nych. Tam właściwie nie mówiło się o niczym innym jak o tym, żeby pchnąć swój rozwój kawałek dalej, bo przecież nie można stać w miejscu. Każdy się wsłuchiwał, co kto inny robi nowego, i czerpał dla siebie. Myśmy się nawzajem bardzo podbudowywali. Był luz, nie było zazdrości, zawiści. Ktoś przychodził, kolacja, siadamy, gadamy do rana, do śniadania. Ludzie byli inni. Teraz do starej przyjaciółki muszę się anonsować, pytać, co robi w piątek za tydzień, bo będę przejeżdżała i może bym wpadła. Ona każe poczekać, sprawdzi w kalendarzu. Kiedyś drzwi były otwarte, przychodziło się, obojętnie kiedy, obojętnie o której. Teraz już tego nie ma i obawiam się, że może nie wrócić.

**Zmienił się sposób komunikacji.**

Rozmawiamy głównie przez telefon, czego nie cierpię. Wysłałam sygnał, jestem tu, wpadnij. Kiedyś jechałam pociągiem z Gdyni do Warszawy 3,5 godziny. Ze mną jechały dwie osoby, bliskie sobie, nawet im trochę zazdrościłam. Ona grzebała w swoim telefonie, on w swoim, coś pisali, oglądali. Odezwali się raz. Ona wyciągnęła telefon spod jego ramion i mówi: „Zobacz, jaki odjazd!”. A on odpowiedział: „A zobacz mój!”. Pomyślałam, że oni nie wiedzą, co to znaczy bycie z kimś. Albo wiedzą, tylko ich bycie z kimś a nasze to coś zupełnie innego. Nawet to się zmieniło.

**Ojciec z marynarskich wypraw przywoził podobno soulowe płyty, które stały się Pani inspiracją.**

Wszystkie pieniądze, które wydawał, to na ciuchy dla nas i soulowe płyty dla siebie, a jak się okazało, też dla nas. W środzku był chyba „czarny”, kochał „czarną” muzykę.

**A Pani też jest trochę „czarna” w środku?**

Troszeczkę, bo tak się już nasłuchiwałam od dziecka. Myśmy, niestety, w ogóle nie słuchali polskiej muzyki. Jeżeli już, to poważną, bo mama była pianistką. Z jednej strony Moniuszko, z drugiej – zupełnie inny rytm, taka wolność, inaczej się bujało. W szkole muzycznej kazali nam notorycznie chodzić do opery. Obserwowałam te wokalistki, jak patrzyły, kiedy dyrygent każe im wejść, i sobie myślałam, że to jest jak w więzieniu. Ja sobie wchodziłam, kiedy chciałam, na raz i na trzy, i na dwa. W życiu bym nie chciała śpiewać takiej muzyki.

**Miała Pani idola muzycznego, gdy była Pani dzieckiem?**

Absolutnie! Donny'ego Hathaway. Ja w ogóle kochałam tylko czarnoskórych facetów. A później doszła Aretha Franklin.

**Stanisław Soyka powiedział, że jest Pani posiadaczką najlepszego soulowego głosu w Polsce. Porównuje się Panią właśnie do Arethy Franklin czy Tiny Turner. A Pani sama gdzie się pozycjonuje?**



Tak kocham śpiewać, że ciągle śpiewam. W domu, na lekcjach, na koncertach. Praktycznie nie odłączam się od mikrofonu.

Nigdzie. Każdy ma prawo sobie gadać, co uważa. Jak śpiewałam w jazzowej kapeli, to mówili, że jestem jazzowa, jak w funkowej – to funkowa, ktoś sobie zaanektował przepis na prawdę. A ja śpiewam to, co czuję.

**Próbowała Pani repertuaru Arethy czy Tiny?**

Tak, ale wcześniej. Teraz nie będę tego robiła, bo to by było świętokradztwo. Zaraz otworzy się wór z piosenkami Tiny, a ja do tego wora nie chcę wchodzić.

**Tak poruszyła Panią jej śmierć?**

Dotknęła mnie bardzo. Akurat byliśmy na koncercie, zaraz po nim chłopcy z zespołu mi powiedzieli. Pomyślałam: „Boże, my tu sobie śpiewamy, a Tina umiera...”.

**W jednym z wywiadów powiedziała Pani, że dusza się nie starzeje. Jak Pani do tego doszła?**

Przyglądam się swojej duszy, rozmawiam z nią często, jesteśmy w stałym kontakcie. Młodzi ludzie często nie wiedzą, że mają duszę, i dopóki nie zdają sobie z tego sprawy, to śpiewają nuty, a nie siebie. Na różnych spotkaniach warsztatowych i w szkole mówię o tym, że jeśli siebie nie poznamy, to nie możemy siebie dać. Bo co mamy dać, skoro nie wiemy, co posiadamy. Ze swoją duszą trzeba się zaprzyjaźnić i cały czas ją pielęgnować, bo ona też się może zepsuć, może chorować, trzeba być dla niej delikatnym.

Dusza jest, widzę to choćby po śpiewie. Niektóre piosenki śpiewam bezdusznie, w niektórych nic nie ma, a w niektórych po prostu jestem, czuję. To jest to coś, czego nie da się złapać. Kiedyś ktoś stwierdził, że jak człowiek umiera, staje się dwa gramy lżejszy, bo to dusza ulatuje. Czuję, że ją mam. Na przykład kiedy śpiewam bezdusznie i w połowie utworu mi się włącza, to myślę, że może chwilę zaspąła. W trakcie przeżywania wiem, że mam duszę. To jak z jedzeniem, jak jest coś dobrego, można się wsmakować, celebrować, a niekiedy jemy, bo jemy. Takie przykłady można mnożyć. Przeżycie to jest dusza. Dlatego dusze niekiedy się spotykają, a niektóre nie spotykają się nigdy.

**Zatoczyła Pani w swoim życiu koło, od Gdańska przez wiele miast Polski, w których Pani mieszkała, a na koniec wróciła do Trójmiasta, do Gdyni.**

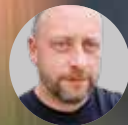
Mieszkałam rzeczywiście w wielu miastach, w Warszawie, we Wrocławiu, Poznaniu, na Kanarach. Gdzie ja nie mieszkałam? Ale tak, w Trójmieście najlepiej.

**Zagłęda Pani czasem na festiwal „Wilno w Gdańsku”?**

Nie, bo nawet o nim nie słyszałam. Pewnie przez to, że jestem strasznie zagoniona. Jak nie mam koncertu, to mam zajęcia w szkole i tak na okrągło. Ale pewnie wypadałoby się zainteresować.

Egidijus  
Papečkys:  
Łukaszenka zyskał  
mocną siłę, którą może  
wykorzystać przeciwko  
protestującym we  
własnym kraju.

# Jaka sytuacja po buncie wagnerowców?



Antoni Radczenko

Obecność Jewgienija Prigożyna i części najemników Grupy Wagnera na terytorium Białorusi nie stwarza bezpośredniego zagrożenia dla Litwy, ale odpowiednie służby powinny mieć się na baczności – uważa Egidijus Papečkys, litewski ekspert w kwestiach bezpieczeństwa.

Sytuacja z tzw. buntem członków rosyjskiej Grupy Wagnera i późniejszym przeniesieniem się jej przywódcy wraz z częścią bojowników na Białoruś jest bardzo dynamiczna. Całkiem możliwe, że po publikacji części danych się dezaktualizuje, niemniej na ten moment wiadomo, że najemnicy zostali rozlokowani w jednostce wojskowej we wsi Cel leżącej 200 km od granicy Litwy z Białorusią. Zdaniem litewskiego historyka wojskowości i eksperta w zakresie bezpieczeństwa Egidijusa Papečkysa zgoda Aleksandra Łukaszenki na przyjęcie u siebie Prigożyna i jego bojowników jest pewnym kuriozum.

– Łukaszenka ciągle oskarżał protestujących, że działają przeciw władzy i chcą niby obalić prawomocnego prezydenta kraju. Teraz natomiast daje schronienie osobie, która wszczęła bunt w Państwie Związko-

wym przeciwko władzy Rosji. To jest absolutnie sprzeczne z tym, co Łukaszenka deklarował wcześniej – zaznacza ekspert w rozmowie z „Kurierem Wileńskim”.

## Reakcja Polski i Litwy

Bunt Prigożyna i późniejsze przeniesienie się na Białoruś były bacznie obserwowane przez kraje wschodniej flanki NATO. Prezydent Gitanas Nausėda oświadczył w zeszłym tygodniu, że obecność najemników na Białorusi komplikuje sytuację z bezpieczeństwem narodowym.

– Bez żadnych wątpliwości wszystko to zmusza nas w pierwszej kolejności do podnoszenia tej kwestii i wysyłania sygnałów naszym partnerom, że ta sytuacja nie może pozostać bez odpowiedzi. I sądzę, że nie zostanie. Myślę, że ta kwestia będzie

obiektem dyskusji w Wilnie [szczyt NATO – przyp. red.] jako nowy czynnik dotyczący bezpieczeństwa – powiedział prezydent. Reagując na zaistniałą sytuację, przewodniczący parlamentów trzech krajów bałtyckich w ubiegły czwartek wystosowali wspólną deklarację, w której zaapelowano do zachodnich partnerów o wzmocnienie systemu obrony kolektywnej i wschodnich granic NATO. W apelu też zażądano wpisać Grupę Wagnera na unijną listę organizacji terrorystycznych.

## Możliwe prowokacje

Egidijus Papečkys na razie nie widzi bezpośredniego zagrożenia dla Litwy. – Sądzę, że to nie jest duże zagrożenie dla naszego bezpieczeństwa. Niemniej prawdopodobna jest możliwość, że członkowie Grupy Wa-

gnera mogą być wykorzystani do jakichś prowokacji. To nie mogą być duże prowokacje, bo mimo wszystko Łukaszenka boi się dużej konfrontacji z Zachodem i NATO. Oczywiście, służby odpowiedzialne za bezpieczeństwo powinny uważniej monitorować sytuację na granicy z Białorusią. Z pewnością będą uzupełnione plany uwzględniające nowy czynnik, dotyczące bezpieczeństwa granicy. Jestem przekonany, że Litwa, Polska i inne kraje NATO graniczące z Białorusią będą adekwatnie reagowały na zaistniałą sytuację – komentuje historyk.

Podobną opinię wyraża były dowódca Wojsk Lądowych RP, gen. Waldemar Skrzypczak, którego zdaniem struktury tej formacji zostały mocno osłabione. „Na terenie całej Rosji i nie tylko, wszędzie, gdzie są, trwają obecnie aresztowania osób z tej grupy, głównie dowódców wagnerow-

skich, którzy byli lojalni wobec Jewgienija Prigożyna. Zatem w tej chwili system dowodzenia został w tej grupie mocno zachwiany, bo wszyscy lokalni wobec swojego szefa i którzy byli przeciwko Siergiejowi Szozgu i Walerijowi Gierasimowowi, zostali aresztowani lub zaraz zostaną odizolowani” – powiedział w rozmowie z PAP wojskowy. Dodał, że nie można wykluczyć sytuacji, kiedy zostaną przez Łukaszenkę wykorzystani do prowokacji na granicy, np. do przenikania niedużych grup na terytorium sąsiednich krajów. „Na pewno możemy się spodziewać pewnych niepokojów na wschodniej granicy” – zadeklarował generał.

## Relacje z Afryką

Litewski ekspert ds. bezpieczeństwa uważa, że najemnicy są potrzebni Łukaszence do wzmocnienia swojej władzy. – Moim zdaniem Grupa Wagnera potrzebna jest Łukaszence nie po to, aby dokonywać różnego rodzaju prowokacji wobec krajów ościennych. Tak naprawdę Łukaszenka po raz pierwszy we własnych rękach posiada tak mocną siłę, którą może wykorzystać przeciwko protestującym. Jest to siła, która wzmacnia jego władzę wewnętrzną. Moim zdaniem własnemu wojsku on nie ufa. Poza tym białoruska armia jest dosyć słaba. Organy represyjne, KGB i inne struktury nie są zbyt liczne. Teraz będzie posiadał siłę, która, jak widzieliśmy w trakcie buntu, nie ma oporów w użyciu przemocy nawet względem Rosjan, na przykład do zatrzymywania osób – sugeruje Papečkys. Grupa Wagnera od kilku lat aktywnie działała w Afryce, m.in. w Republice Środkowoafrykańskiej i Mali. Kontakty Prigożyna z przywódcami krajów afrykańskich mogą być bardzo przydatne Łukaszence do wzmocnienia swych pozycji na arenie międzynarodowej.

– Te kontakty są bardzo ważne dla Łukaszenki, bo może nadejść moment, że będzie potrzebna pomoc krajów tego kontynentu. Ostatnio zaktywizowały się relacje Białorusi z państwami Afryki, która sprzedaje im swoje traktory i inną produkcję. W podtrzymaniu tych interesów kontakty Grupy Wagnera mogą być bardzo istotne. To niekoniecznie muszą być jakieś działania wojskowe – podkreśla Papečkys.

## Konflikt z Prigożynem

Wagnerowcy swój ślad zostawili nie tylko w Afryce, Syrii i Ukrainie, lecz także na Białorusi. Latem 2020 r., tuż przed wyborami prezydenckimi, białoruskie KGB zatrzymało ponad 30 najemników na terytorium Białorusi. Władze Białorusi oskarżyły ich o próbę destabilizacji w kraju. Nasz rozmówca uważa, że incydent sprzed trzech lat nie będzie miał wpływu na relacje Łukaszenki z Prigożynem.

– Tamto zajście było krótkotrwałym spięciem bez większych konsekwencji. Dzisiaj poza tym wiemy, że to była operacja ukraińskich służb specjalnych, której celem było zatrzymanie członków Grupy Wagnera i późniejsza ekstradycja na Ukrainę. Z pewnością Łukaszenka wystraszył się wtedy, że ktoś wysyła bojowników, aby go obalić. Teraz jednak rozumie, że ich pobyt nie był wymierzony w niego – dzieli się opinią historyk wojskowości.

Aleksander Łukaszenka rządzi bez przerwy Białorusią od 1994 r. Zawsze był zależny od Moskwy. Ostatnio ta zależność jeszcze bardziej się wzmocniła. Niemniej białoruski dyktator próbował lawirować między Moskwą a szeroko rozumianym Zachodem. Teraz zasadne jest pytanie, czy Jewgienij Prigożyn może stać się kartą przetargową, na takiej zasadzie, że Łukaszenka może go wydać jako przestępcę wojennego w zamian za pewne ulgi ze strony Zachodu. Taki scenariusz wydaje się mało prawdopodobny.

– Łukaszenka rozumie, że Zachód kieruje się pewnymi wartościami. To, że jeden przestępca wyda drugiego przestępcę, nie oznacza, że wina tego pierwszego automatycznie zostanie skasowana. Łukaszenka dokonał zbyt daleko idących przestępstw względem mieszkańców Białorusi, aby ktoś na Zachodzie mu wręczył akt indyngencji. Poza tym trzeba pamiętać, że Łukaszenka jest bezpośrednio zamieszany w wojnę w Ukrainie. Z terytorium Białorusi jest ostrzeliwana Ukraina. W pierwszej fazie wojny w kierunku Kijowa wojska rosyjskie szły z Białorusi. Nadal na jej terytorium stacjonuje duża grupa wojsk rosyjskich, która mocno ogranicza działania Ukrainy – uważa Egidijus Papečkys.



# „JURAND”

## Ostatnia bitwa cz. I

ABSOLWENT SZKOŁY PODCHORAŻYCH  
ARTYLERII W TORUNIU PPOR. Czesław  
Grombczewski (z prawej), 1934 r. / FOT. ZBIORY IPN



Tomasz Balbus

Instytut Pamięci Narodowej

Porucznik „Jurand” poległ na samym początku boju spotkaniowego w Krawczunach-Nowosiótkach 13 lipca 1944 r., około godziny szóstej nad ranem. Śmierć nastąpiła przy trakcie Szyłańskim w czasie podejmowania walki z wyłaniającą się z grzbietu pobliskiego wzgórza tyralierą wroga... Przypominamy postać jednego z bohaterów operacji „Ostra Brama”. 79. rocznica jej rozpoczęcia minęła 7 lipca.



CZESŁAW GROMBCZEWSKI Z CÓRKĄ BASIĄ na posesji swojego domu przy ul. Lwowskiej 7/12, Wilno, koniec lat 30. XX w. / FOT. ZBIORY IPN

Porucznik Czesław Grombczewski „Jurand” urodził się w 1911 r. w Nowym Dworze k. Pułtusk w rodzinie wydziedziczonej z majątku za udział w powstaniu styczniowym. Zakaz carski posiadania ziemi wydany był na 50 lat. Przez pomyłkę w metryce parafialnej zapisano błędną formę nazwiska i takim już zaczął się posługiwać. Właściwe powinno brzmieć Grąbczewski.

### „Budził respekt i szacunek”

Gimnazjum im. Piotra Skargi ukończył w Pułtusku. W 1934 r. z pierwszą lokatą został absolwentem Szkoły Podchorążych Artylerii w Toruniu, otrzymując od prezydenta Ignacego Mościckiego szablę ze złotą gardą. Praktykę oficerską odbył w 3. Pułku Artylerii Ciężkiej im. Stefana Batorego w Wilnie.

W 1937 r. otrzymał stypendium Ministra Spraw Wojskowych w celu odbycia studiów na Politechnice Warszawskiej. Rozpoczął tam kształcenie, jednak po pierwszym roku gen. Kazimierz Sosnkowski odwołał go i skierował do służby fortecznej w Sarnach, Ossowcu i Wiźnie, gdzie trwały prace fortyfikacyjne. W końcowej części kampanii 1939 r. walczył w Grupie Operacyjnej gen. Franciszka Kleeberga. Po zakończeniu działań wojennych powrócił do Wilna. Został jednym ze współorganizatorów konspiracyjnego Koła

Pułkowego oficerów artylerii 3. pac dowodzonego przez kpt. Stanisława Truskowskiego, a następnie kpt. Henryka Giedrojcia „Orkana”.

We wrześniu 1941 r. został aresztowany przez litewską policję. Z więzienia na Łukiszkach został wykupiony w 1942 r. przez matkę za dużą łapówkę. Wyszedł w stanie wycieńczenia organizmu warunkami więziennymi. Został wówczas organizatorem i dowódcą jednego z konspiracyjnych plutonów miejskich Armii Krajowej działających w ramach garnizonu wileńskiego.

Od czerwca 1943 r. pełnił funkcję dowódcy podrejonu w Dzielnicy „A”. Prowadził zajęcia w zakresie wyszkolenia bojowego i dywersyjnego, wykłady teoretyczne oraz praktyczne ćwiczenia w terenie. Jednocześnie organizował miejsca schronienia dla ukrywających się profesorów Uniwersytetu im. Stefana Batorego, współpracując z późniejszym lekarzem II zgrupowania AK Tadeuszem Ginko.

W swoim domu w Wilnie przechowywał m.in. anatoma, szefa służb medycznych Okręgu Wileńskiego AK, prof. Michała Reichera, poszukiwanego przez Niemców z powodu żydowskiego pochodzenia. „Do lasu” wyszedł po dekonspiracji zagrażającej istnieniu jego siatki. W styczniu 1944 r. został komendantem Oddziału Leśnego „R”/I. Brygady Wileńskiej AK, w pierwszej połowie lipca tegoż roku liczącej około 300 żołnierzy. Przeprowadził serię



POR. CZESŁAW GROMBCZEWSKI „JURAND” (z lewej) prowadzi brygadę drogami Wileńszczyzny, kwiecień 1944 r.  
/ FOT. ZBIORY IPN

akcji zbrojnych wymierzonych w siły niemieckie, litewskie, bolszewickie. Podkomendny pchor. Henryk Trojanowski „Hena” relacjonował: „Miał duży wiedzę wojskową, cechowała go sumienność w przygotowywaniu akcji, konsekwencja w egzekwowaniu wydanych rozkazów, znajomość możliwości i wyszkolenia podkomendnych. Bywałem niejednokrotnie w sztabie brygady, kiedy kwaterowała ona na względnie bezpiecznym terenie. »Jurand« zwoływał wtedy dowódców i w luźnej atmosferze, często przy posiłku, zadawał pytania dotyczące pododdziałów. Omawiane były stany uzbrojenia, zapasy amunicji, umundurowanie, stan aprowizacji. Formowane były opinie o dowódcach drużyn, sekcji, a także o poszczególnych żołnierzach. Jednak ostateczne decyzje podejmował sam i nie było wtedy odwołań. Swą postawą i przykładem budził respekt i szacunek. Wydawał polecenia, nie podnosząc głosu, formując rozkazy w sposób jasny i prosty”.

### „Wystrzelili białe i czerwone rakiety”

Podczas operacji „Ostra Brama”, w czasie, gdy pluton szturmowy brygady dowodzony przez ppor. Romana Żebryka „Koraba” operował w zdobywanym przez bolszewików i Polaków Wilnie, podmiejskie wsie Krawczuny i Nowosiółki, położone około 7 km na zachód od dzielnicy Zakret, stały się terenem ostatniej walki por. „Juranda”. Najkrwawszej bitwy stoczonej

przez brygady zgrupowania bojowego nr II mjr. dypl. Mieczysława Potockiego „Węgielnego” z ewakuującymi się z Festen Platz Wilna (Wileńskiego Rejonu Umocnionego) jednostkami niemieckimi. Dla części żołnierzy polskich była to pierwsza, największa i także ostatnia w życiu walka z dobrze wyszkolonymi, doświadczonymi w działaniach frontowych, znakomicie uzbrojonymi wermachtowcami. Była to najcięższa i ostatnia bitwa nie tylko brygady „Juranda”, ale i formacji polowych Okręgu Wileńskiego. Bój spotkaniowy, przypadkowy, wynikający z przecięcia się szlaków idącego na koncentrację koło Wołkorabiszek zgrupowania polskiego i odchodzących z Wilna w kierunku Kowna kolumn niemieckich. Teren walki pokryty był niewielkimi wzgórzami, wąskimi drózkami, wiejskimi chałupami, polami z żytem. W pobliżu był duży kompleks leśny, kilka kilometrów dalej płynęła Wilia. Padał deszcz, szarzało, panowała mgła, widoczność była zła. Niemieckie zgrupowanie liczyło około 3 tys. żołnierzy. Dowodzone było przez doświadczonego frontowca, gen. Reinera Stahela, wcześniej komendanta wojskowego Rzymu, po ewakuacji z Wilna – garnizonu niemieckiego w powstańczej Warszawie. Niemcy wycofywali się z miasta dwoma kolumnami. Grupa, która weszła na brygadę por. „Juranda”, była dowodzona przez mjr. Sotha. Liczyła około 1 500 żołnierzy. W jej skład wchodził 599. pułk grenadierów i kanonierzy 240. pułku artylerii. Podczas odwrotu z Wilna szpica tej kolumny „nadziała” się

najpierw na znajdującą się na wzgórzu placówkę sowiecką, którą rozbiła, a następnie na maszerujących w dolince wsi jurandowców.

Bój spotkaniowy polskiego zgrupowania, w tym I. brygady, z tą niemiecką kolumną trwał od godz. 6 do godz. 14. Bolszewicy przybyli do Krawczun dopiero po zakończeniu walk i przebiciu się Niemców za Wilię. Wspomnienia jurandowców pozwalają ukazać początek i niektóre epizody tego boju spotkaniowego.

Lekarz „Jedynki”, Jan Rymian „Pean”, relacjonował: „Pierwsze chałupy w tej wiosce [Krawczyny] wychodziły wprost na drogę, którą brygada szła w kierunku Wilna. Nagle ze wzgórza po lewej stronie drogi brygada dostała silny ogień. Ponieważ widać było jednocześnie na lewo od osi marszu na wzgórzach artylerię sowiecką przeciwlotniczą na stanowiskach panowało przekonanie, że ogień pochodzi od Sowietów i że to jest nieporozumienie. Dopiero, jak Sowietzi zaczęli uciekać z tamtych stanowisk do lasu, który był na prawo od drogi i od wsi w kierunku Wilna, dopiero wtedy doszliśmy do przekonania, że jest to nieprzyjaciel, że to są Niemcy”.

Kancelista brygady, st. sierż. Adolf Zabłocki „Czarny”, pisał: „Byłem zawsze przy dowódcy (...). Padał deszcz, z żyta na wzgórzu Niemcy otworzyli do nas ogień z ręcznej broni maszynowej, wywiązała się walka”.

Pod silnym ostrzałem jurandowcy cofnęli się. Wspólnie z 4. Brygadą por. Longina Wojciechowskiego „Ronina”, która następnie w tym boju odegrała po stronie polskiej rolę atakujących, zajęli pozycje obronne, podejmując nierówną walkę. Henryk Pieślak „Kozak” relacjonował: „Zostaliśmy wycofani z frontu [koło Mejszagoły]. Idąc w kierunku miasta, maszerowaliśmy nocą. Gdy dochodziliśmy do miejscowości Krawczuny, posypały się nagle strzały. Teren ten już był zajęty przez armię sowiecką. Brygada posuwała się bezpieczna i myśleliśmy, że wojska sowieckie nie rozpoznały nas i ostrzeliwują. »Jurand« wystrzelili białe i czerwone rakiety. Strzały jeszcze więcej się wzmożyły. Nie wiedzieliśmy, co się dzieje. W międzyczasie dotarli do nas żołnierze sowieccy [artylerzyści uciekający z pobliskiego wzgórza przed nacierającymi

Niemcami]. Dowiedzieliśmy się, że jesteśmy otoczeni przez Niemców. Rozpoczęła się walka”.

### „Niemcy kompletnie nas zaskoczyli”

Na chaos, jaki zapanował w zgrupowaniu mjr. dypl. „Węgielnego”, i zaskoczenie nagłym pojawieniem się silnej jednostki niemieckiej wskazuje wiele relacji polskich. Jeden z uczestników tej walki pisał: „Niemcy kompletnie zaskoczyli nas na prawym brzegu Wilii. Ich obecność była zaskoczeniem dla »Węgielnego«. Nie mieliśmy pojęcia, gdzie wśród tej nawałnicy [ognia], znajduje się, jaki oddział. Wszystko było przemieszane. Jak groch z kapustą. Trafiałem na nacierającą tyralierę niemiecką posuwającą się łanem żyta i strzelającą z marszu. Z przodu, jak się później zorientowałem, od Krawczun, wycofywała się (wiała, ile sił w nogach) jakaś nasza brygada, która nadziała się tam na Niemców i poniosła straty. Zatrzymałem kilku ludzi z dwoma MG-42. Otworzyliśmy ogień na oślep, leżąc w zbożu, w kierunku Niemców. Wystrzelaliśmy parę taśm. Niemcy zniknęli”.

Zdeterminowani w celu przebicia się dalej wermachtowcy walczyli dzielnie. Zagubiony dowódca 1. plutonu, mający być oddziałem przednim brygady i zgrupowania, por. Stanisław Stachowicz „Stawicz”, który dopiero przed bitwą odnalazł brygadę i znalazł się na jej końcu, tak relacjonował początek walki: „Komendant »Jurand« traktował mnie jako lewostronne ubezpieczenie. O świcie, kiedy byliśmy w pobliżu Krawczun, spotkaliśmy samochody sowieckie. Tam były wyjeżdżone drogi. Nie jechały zwartą kolumną. To wszystko szło w odwrotnym kierunku. My poszliśmy przez Popiszki do Krawczun. Słiśmy obok albo przez samo wzgórze 174, przedtem jeszcze minęliśmy jezioro. Kiedy dochodziliśmy do wzgórza, otrzymaliśmy pierwszy raz serię ognia. Ten pierwszy ogień był od bolszewików (...). Strat nie było. Zanim się z nimi porozumieliśmy, to wzięli nas za Niemców. Dużo naszych chłopaków było w zdobycznych, niemieckich mundurach. »Jurand« wtedy się porozumiał z nimi. Nastąpiło wzajemne rozpoznanie. Wtedy wstaliśmy



JURANDOWCY, żołnierze I. Brygady Wileńskiej Armii Krajowej, Bujwidze, maj 1944 r.  
/ FOT. ZBIORY IPN

pewni, że już teraz żadnych nieporozumień nie będzie i w tym momencie natknęliśmy się na Niemców, właśnie opuszczających Wilno (...). Dostaliśmy silny ogień z broni maszynowej”.

Por. „Jurand”, nie mając rozpoznania sił przeciwnika, dość nierozważnie odrzucił propozycję przepuszczenia wycofujących się na zachód Niemców bez walki. Błąd ten skutkowało nie tylko śmiercią dowódcy „Jedynki”, ale i zabiciem kilkudziesięciu żołnierzy polskich. Niemcy cel głównie, czyli przebicie się dalej, skutecznie wykonali silnym uderzeniem.

Jedną polskich relacji tak przedstawiała śmierć komendanta 1. Brygady: „Na strzały nasze Niemcy odpowiedzieli wściekłym [sic] ogniem. Powietrze wypełniło się kolorowymi smugami amunicji świetlnej. Pomimo piekła, które się rozpełtało, śmiertelnie zdrożone konie stłoczone w parowie między wozami, taczankami, zachowywały się początkowo spokojnie. Duża zresztą ich część zaraz na początku starcia zginęła. Ogień nieprzyjaciela skoncentrował się początkowo na karabinie maszynowym, z którego strzelał [st. sierż. Maurycy Palenko] »Strug«. »Jurand« zdołał jeszcze pobiec w lewo od drogi i wbiec na pagórek porośnięty zbożem. Zatrzymał się tam wyprostowany, nie kryjąc się, żeby ocenić sytuację i powziąć decyzję, jak rozwinąć brygadę do walki. W tym czasie »Strug« ze swoim taśmowym [Franciszkiem Hojanem „Szarym”] poległ. »Jurand« zdołał jeszcze wydać rozkaz karabinom maszynowym do zmiany stanowisk, chcąc podciągnąć broń na

swoją wysokość, gdy został trafiony przynajmniej dwiema seriami broni maszynowej”.

Podjęcie walki w Krawczunach przez brygadę por. „Juranda” zaalarmowało główne siły II zgrupowania mjr. „Węgielnego” stacjonujące wówczas w Nowosiółkach Dolnych. Żołnierze polscy podjęli walkę z wycofującymi się Niemcami już w całym rejonie Krawczun, Płocienniszek, Girul.

### „Nie ma rannych. Sami zabici”

W czasie walki Niemcy zaczęli mordować rannych Polaków i czerwonoarmistów leżących w zamienionych na punkty sanitarne domach wiejskich. Kontuzjowany w walce, teraz przebywający w chałupie, Longin Michałowski, otrzymał od przebiegających Niemców postrzał w lewy bark i cios bagnetem.

Dowódca zwiadu konnego brygady, por. Borys Sztark „Ptasznik”, relacjonował: „Ułani nasi w galopie zeskakiwali z koni. Wdarli się do wsi [Krawczuny]. Niemcy wycofywali się. Tu i tam padały pojedyncze strzały. Wszędzie leżeli zabici z 1. Brygady i żołnierze sowieccy. Zwróciłem uwagę, że nie ma rannych. Sami zabici. Dowiedziałem się od ludności, że Niemcy dobijali wszystkich naszych rannych i sowieckich żołnierzy. Ranni Niemcy leżeli w kilku stodołach i chałupach”.

W odwecie Polacy i bolszewicy rozstrzelali kilkudziesięciu wziętych do niewoli Niemców. Dr Roman Korab-Żebryk już



**ŻOŁNIERZ NIEMIECKI NA POZYCJI FRONTOWEJ**, zdjęcie z tygodnika przeznaczony dla Wehrmachtu.  
/ FOT. ZBIORY PRYWATNE

jako historyk pisał: „[Żołnierze II zgrupowania] nie bardzo chcieli brać jeńców. [Mieczysław Palenko] »Sęp« za swego poległego ojca [st. sierż. Maurycego Palenko „Struga”] zastrzelił podobno dwóch oficerów oraz dziesięciu podoficerów i żołnierzy niemieckich wziętych do niewoli. Tak »obrzędowo«. Poza tym nasi jeszcze innych tam »naplaskali«, gdyż, kiedy Niemcy zostali wyparci za linię, na którą wyszli, okazało się, że gdy poprzednio zdobyli teren na naszych oddziałach, mordowali i dobijali rannych. Z jednej tylko kompanii [4. Brygady] dobili 39 jeńców rannych. Właściwie 38, bo jeden dobijany dwoma strzałami w głowę i szyję przeżył. Ponieważ rannych z naszej brygady również dobijali, zaciętość naszych chłopców doprowadziła ich do popełnienia okrucieństw”.

Jedną z egzekucji tak relacjonował zwiadowca konny, pchor. Sławomir Słubicki „Prus”: „Gdy wróciliśmy do Krawczun, stwierdziliśmy, że Niemcy dobijali rannych. Tak zginął [niezidentyfikowany personalnie] »Kukułka« z kawalerii. Wzięto do niewoli kilkunastu Niemców. Znalazł się syn [Mieczysław Palenko „Sęp”] szefa i zaczął ich wykańczać. Wtedy dowiedziałem się, że zginął [Maurycy Palenko] »Strug«. Dalej było około 200 jeńców. Wszyscy byli strasznie mokrzy, siedzieli na wzgórzu, buty kazano im pozdejmować, wybieraliśmy te lepsze. Jeździliśmy po chałupach w Krawczunach. Było tam dużo uciekinierów. Mówili, jak Niemcy dobijali naszych rannych. Moich ułanów pozabijali nawet tych wniesionych do chat,

leżących na łóżkach. Nie próbowali ich nawet wyciągać [z domów] tylko strzelali przykładając karabin do głowy (...). Wylądowaliśmy [po rajdzie po okolicy] w Werkach. Tam znowu spotkaliśmy się z »Węgielnym«. Zaczęli tam zwozić naszych zabitych”.

Przebiecie się kolumny niemieckiej na zachód zakończyło się sukcesem taktycznym okupionym dużymi stratami. Mjr dypl. »Węgielny« pisał: „Bój był typowo spotkaniowy. Ani ja nie musiałem walki przyjąć, ani Stahel nie chciał się z II zgrupowaniem bić. Obaj byliśmy konsekwentni. Ja natomiast ciągle myślałem o zadaniu głównym, o koncentracji zgrupowania w rejonie Wołkora-biszek, o zdobyciu amunicji, broni, innego sprzętu wojennego. A nasza amunicja i broń była w ładownicach i rękach żołnierzy niemieckich (...). Generał Stahel myślał wyłącznie o przebicciu się. Jego to satysfakcjonowało”.

Jeden z żołnierzy „Jedynki” w trakcie bitwy uległ panice. Dopiero w Wilnie został odnaleziony przez patrol wysłany przez ppor. „Koraba” i dowieziony ciężarówką do dowódcy. To od niego ppor. Roman Żebryk dowiedział się o śmierci por. „Juranda”. Drugiego ze zbiegów odnalazła w mieście sekcja żandarmerii polowej brygady.

### „Lekarz do komendanta!”

Por. „Jurand” poległ na samym początku boju spotkaniowego w Krawczunach-Nowosiółkach 13 lipca 1944 r. około

godziny 6 nad ranem. Śmierć nastąpiła przy trakcie Szyłańskim w czasie podejmowania walki z wyłaniającą się z grzbietu pobliskiego wzgórza tyralierą wroga. „Nie mogę odżałować, że w takim momencie nie było mnie przy »Jurandzie«, mówił potem dr Roman Korab-Żebryk w rozmowie z pchor. Saturninem Ho-uwaldtem „Dodą”.

Tyraliera okazała się ewakuująca się z Wilna grupa północna dowódcy 399. pułku grenadierów i części 170. Dywizji Piechoty mjr. Sotha. Był wśród tych około tysiąca żołnierzy niemieckich, także gen. Gerhard Poel. Potężna przewaga niemiecka w ludziach, uzbrojeniu, amunicji, wyszkoleniu i doświadczeniu skutkowałą szybkim rozerwaniem kolumny polskiego wojska. Szefowa Bazy Miejskiej brygady i sanitariuszka, Maryla Koleśnikowa „Baśka”, usiłując wynieść śmiertelnie rannego komendanta 1. Brygady z pola ostrzału, otzymała postrzał w płuco i lewą rękę. Broń boczną umierającego przejęła sanitariuszka „Sulima” (N.N.).

Por. „Jurand” umierał na rękach lekarza brygady, Jana Rymiana „Peana”. Ostatni list do córki Basi nakreślił 9 lipca 1944 r. „Wzruszające – jak pisała – Anna Paszko – pożegnanie w przeczcuciu śmierci. Równie cenną pamiątką jest [w posiadaniu wnuczki] własnoręcznie [wykonane w grudniu 1941 r.] przez »Juranda« abecadło. Każda literka przedstawiona jest specjalnym, ułożonym przez niego wierszykiem. Prezent dla córki Basi na imieniny”.

Świadkowie śmierci komendanta „Jedynki” tak przedstawiają skuteczny ogień przebijających Niemców. Por. Witold Kiewlicz „Wujek”: „»Jurand« nie wytrzymał nerwowo. Zerwał się i pobiegł do nich [szperaczy „Jedynki”] na górę (...). Wbiegł tam. Chwył się za brzuch i upadł. Podbiegła do niego sanitariuszka »Maryla«. Dostała w obojczyk (...). Był umierający”. Wspomniany lekarz „Pean” pisał z kolei tak: „Przy pierwszych zabudowaniach, w życie, ustawiono [nasz] cekaem. Wszystko zaległo pod tym ogniem [niemieckim]. Sytuacja zaczęła klarować się, że to Niemcy. Wtedy »Jurand« pobiegł w lewo od drogi na pagórek porośnięty żytem, nie kryjąc się, wyprostowany, żeby ocenić sytuację i po-

wziąć decyzję, jak rzucić brygadę do walki. Został trafiony przynajmniej dwoma pociskami. Jednym w mostek, w śródpierście, drugim w prawą pachwinę. Z rany przy prawej pachwinie nie buchała krew fontanną, natomiast trzeba przypuszczać, że zginął od wewnętrznego krwotoku, spowodowanego raną śródpierścia. Kiedy »Jurand« padł, »Pean« został zaalarmowany krzykami: »Lekarz do komendanta«. Był on wtedy za zabudowaniami wioski po prawej stronie drogi. Pełzając wycofał się do tyłu. Przebiegł czy też przepętlął przez drogę do kotlinki, zagłębienia znajdującego się za wzgórzem, na którym padł »Jurand«. Dotarł do komendanta. Była tam już »Maryla«. Z nią i jeszcze z kimś udało się odciągnąć »Juranda«. To były jego ostatnie chwile. Nie miał już tętna. Były ostatnie oddechy. Udało się ściągnąć go ze zbrocza przez drogę do stodoły. Tam »Pean« próbował nałożyć opatrunek, ale komendant już skonał. Okazało się też, że »Maryla« jest ranna. Miała przestrzał prawego płuca. Ranę odniosła biegnąc do »Juranda«. Tymczasem cekaem otworzył ogień do Niemców. Skoncentrowali ogień na nim, zabijając obsługę, w tym kwatermistrza »Struga« i ogniomistrza [„Szarego”] (...). Brygada rozproszyła się i ukryła częściowo w lesie, do którego uciekli żołnierze i oficerowie sowieccy”. Jerzy Jelonekiewicz „Żuraw” zapamiętał, że: „»Maryla« i jeden czy dwóch partyzantów, którzy nie uciekli, ale ukryli się za wozami, podnieśli »Juranda« i przenieśli do stodoły stojącej na skraju wsi Krawczuny. Już nieżywego”. Wspomniany st. sierż. „Strug” otrzymał serię w klatkę piersiową. Śmierć nastąpiła na miejscu. W oddziale dowodził poczem dowódcy, żandarmerią, kwatermistrzostwem. Niedawno objął również komendę nad plutonem karabinów maszynowych. W marcu 1944 r. aresztowana przez Gestapo została matka „Struga”. Drugi raz uwięziona została przez NKWD w październiku 1944 r. Była to rodzina ciężko doświadczona przez niemieckich i sowieckich najeźdźców. Poległ również Franciszek Hojan „Szary”. Rozbici bocznym atakiem niemieckim jurandowcy rozproszyli się po polach i wsiach.



**ZWŁOKI POLEGŁEGO W KRAWCZUNACH POR. „JURANDA”**. Wilno, ul. Trębacka 4, 14 lipca 1944 r.  
/ FOT. ZBIORY IPN

### „Bez dowódcy...”

Kwaterujący w czasie boju na wzgórzu w Korwieliszkach, sporadycznie ostrzeżliwanym z artylerii i moździerzy z okolic szosy Kowieńskiej, mjr dypl. Mieczysław Potocki „Węgielny” wskazuje na rozbitcie 1. Brygady. „Bez dowódcy jako całość przestała odgrywać większą rolę. Wycofałem do odwodu złapane dopiero około godziny 10.00 dwa plutony tej brygady. Reszta dołączyła dopiero nocą. Zginęło z 1. Brygady [około] 20 żołnierzy”. I dalej relacjonował: „Pierwszy zameldował się około godziny 7.00 na wzgórzu 177,6 ppor. Stanisław Stachowicz dowódca 1. kompanii 1. Brygady. Otrzymałem od niego ustny meldunek o śmierci »Juranda«. Zginął w walce z Niemcami w Krawczunach. Szedł w straży przedniej kolumny bocznej. Również dowiedziałem się od »Sławicza«, że »Korab« 12 lipca przed południem odszedł wraz ze swoją kompanią na zadanie do Wilna. Natychmiast mianowałem ppor. »Sławicza« dowódcą 1. Brygady na czas walki i wydałem rozkaz bojowy (...). Kolumnę południową [niemiecką] obserwowałem przez dłuższy czas przy pomocy lornetki zeissowskiej z podziątką w tysięcznych. Kolumna w marszu przechodziła przez łysy garb. Moje wyliczenie (w przybliżeniu 1 500 żołnierzy nieprzyjaciela mogą być właściwe). Kolumny północnej nie mogłem obserwować, bo była już w walce z 1. Brygadą. Oceniając sytuację, uważałem, że kolumna główna nieprzyjaciela powinna być już bliżej rzeki Wilii, dlatego sądziłem,

że kolumna boczna powinna mieć mniej ludzi. Oceniałem ją na 1000 żołnierzy. Łącznie oceniałem [siły niemieckie] na około 2500 żołnierzy (...). Po wydaniu rozkazów dowódcom brygad, Oddziałowi Rozpoznawczemu, oddziałom specjalnym [tj. specjalistycznym] między godziną 7.00 – 8.15 obserwowałem cały czas [pole bitwy] do końca walki, to jest do godziny 14.00, ze wzgórza 177,6 pld. Nowosiółki Dolne (...). Zostałem zaskoczony około godz. 11.30 – 12.00, gdy z własnej obserwacji ze wzgórza 177,6 i meldunku [por. Longina Wojciechowskiego] »Ronina« dowiedziałem się o przeciwwuderzeniu niemieckim znad Wilii. Niestety, nie wiedziałem wtedy nic o grupie płk. Theodora Tolsdorfa, która oczekiwała w Wące Kowieńskiej na przeciwnym brzegu Wilii na grupę gen. Reinera Stahela, aby przejąć żołnierzy i wspólnie przedzierać się [dalej] na zachód. Płk Tolsdorf nie miał dostatecznych środków przeprawowych. Wydzielił więc tylko grupę ppłk. Gerharta Schirmera z 16. pułku strzelców spadochronowych i rzucił na północny brzeg Wilii w kierunku wzgórza 173,7 pld Girule w celu osłony przeprawy grupy generała Stahela. Grupa ppłk. Schirmera mogła liczyć około 500 spadochroniarzy. Przeciwwuderzenie więc miało cel ograniczony. 4. Brygada [AK] została częściowo odrzucona, ale Girule utrzymała”. Niemcy ścigani potem przez oddziały polskie zdołali dotrzeć do Wilii i przepłynąć się na drugą stronę rzeki. W tym czasie do Wilna transportowane były już zwłoki por. „Juranda”, st. sierż. „Struga”, strz. „Szarego”.



Siema! Jak leci? Wypoczywa się okej? Tak, tak, właśnie takie zwroty są typowe dla wiadomości SMS-owych. Telefon komórkowy.. No tak, któż go dzisiaj nie zna i wielu, ale to bardzo wielu posiada. Niektórzy nawet po kilka! Sporo jest takich osób, którym się wydaje, iż bez niego nie mogą się obejść.

Pewnie wam również przydarzyło się go „stracić” na jakiś czas za przewinienie. Rodzice czasami zabierają komórki swoim pociechom, żeby je ukarać za niegrzeczne zachowanie się. Niestety, karę za wykroczenie trzeba ponosić, bo inaczej nie nauczymy się odpowiedzialności. Ale czy wiecie, że wasze SMS-owanie może świadczyć o was? Odpowiedzcie na kilka pytań, a dowiedziecie się o sobie kilku ważnych rzeczy.

## Psychozabawa SMS-owa

### 1. Chcecie powiadomić swoich przyjaciół o tym, że robicie małe przyjęcie. Jakiego SMS-a im wyślecie?

- A – „Zapraszam do mnie w piątek o 17 na spotkanie”.
- B – „Cze, wszyscy! Wpadnijcie w piątek o 17. Weźcie chipsy i inne bajery”.
- C – „Może ktoś ma ochotę przyjść do mnie w piątek o 17? Obiecuję, będzie fajnie”.

### 2. Wysyłacie życzenia urodzinowe do przyjaciół:

- A – „Serdeczne życzenia z okazji urodzin”.
- B – „Sto lat! Sto lat i jeszcze więcej!”.
- C – „Tysiąc urodzinowych buziaków! Życzę wspaniałego prezentu”.

### 3. Przepraszacie przyjaciela za spóźnienie:

- A – „Przepraszam, ale trochę się spóźniłem”.
- B – „Cierpliwości! Już nadlatuje! Będę ciut później”.
- C – „Sorki, ale coś mi wypadło. Będę trochę później”.

### 4. Umówiliście się z nowym kolegą u niego w domu, ale nie możecie trafić:

- A – „Podałś mi błędny adres i się zgubiłem. Wyjdź mi na spotkanie, bo mam już dosyć tego szukania”.
- B – „Ratuj! Stoję obok zielonego kiosku i nie wiem, gdzie iść!”.
- C – „Czy ty musisz mieszkać w takim labiryncie? Napisz, jak wygląda twój blok”.

### 5. Pokłóciliście się z koleżanką/kolegą. Teraz próbujecie przeprosić:

- A – „Mam do ciebie żal, ale lepiej będzie, jeżeli się pogodzimy”.
- B – „Hej, zapominamy o tej kłótni. Zapraszam jutro na lody”.
- C – „Mam nadzieję, że już się nie gniewasz, bo uważam, że nie ma o co”.

### 6. Dostaliście od babci większe kieszonkowe. Piszecie o tym do przyjaciela:

- A – „Mam trochę pieniędzy od babci. Pomożesz mi wybrać jakieś spodnie?”.
- B – „Hurra! Mam kasę! Babcia sponsorem! Kino? Lody? Ja stawiam!”.
- C – „Dostałem od babci trochę kasy, więc może powłóczymy się po sklepach?”.

### 7. Jesteście źli, bo z powodu bałaganu w pokoju rodzice zabronili wam wyjść wieczorem na spotkanie z paczką. Piszecie do nich:

- A – „Jeśli jesteście prawdziwymi przyjaciółmi, przyjdźcie pomóc mi w sprzątanii, a potem możemy razem wyjść”.
- B – „Qrka, qrka wodna! Nie mogę wyjść, bo muszę posprzątać! Jestem wściekła!”.
- C – „Mam szlaban! Pewnie się tam nieźle bawicie, co? Nie jest wam głupio?”.

### 8. Szukacie kogoś, kto pożyczylby wam rower na sobotnią wycieczkę. Rozsyłacie więc SMS-a do wszystkich znajomych:

- A – „Czy ktoś z was mógłby mi pożyczyć rower na sobotę?”
- B – „To ja w potrzebie! Pomóżcie! Muszę mieć rower na sobotę. Będę go strzegła jak oka w głowie”.
- C – „Jeśli nie pożyczycie mi roweru na sobotę, będę siedziała cały dzień w domu i się nudziła”.

## Jeśli wybraliście najwięcej odpowiedzi:

- A** – Jesteście nieco sztywni, nie uważacie? Czy wasi znajomi też zwracają się do was tak oficjalnie? Staracie się udawać starszego, niż jesteście naprawdę. A po co? Pozwólcie sobie na więcej luzu – zdobędziecie przyjaciół.
- B** – Jesteście naprawdę zakręceni i za to właśnie lubią was wasi przyjaciele. Kiedy jesteście źli albo szczęśliwi, bez wahania informujecie o tym bliskie wam osoby. Tak trzymać!
- C** – Czasami równy z was przyjaciel, ale bywają chwile, kiedy działacie innym na nerwy. Nie wzbudzajcie w przyjaciółach poczucia winy z powodu swoich kłopotów. Nie wypominajcie innym ich błędów, nikt tego nie lubi.



Dziecko także podczas wyjazdu na wakacje powinno wiedzieć, że może uzyskać pomoc od rodziców lub innych zaufanych osób.

## Sprawmy dzieciom wysokiej jakości wypoczynek

Wakacyjne obozy i kolonie to świetna okazja, aby dobrze się bawić z rówieśnikami. Aby pozostały po nich dobre wrażenia, specjaliści z Narodowego Centrum Zdrowia Publicznego, Państwowej Inspekcji Pracy oraz Państwowej Służby Ochrony Praw Dziecka i Adopcji radzą, jak zadbać o bezpieczeństwo dzieci podczas pobytu na koloniach.



Honorata Adamowicz

Każdego roku na Litwie na letnie obozy wyjeżdża ok. 50 tys. dzieci, czyli 10 proc. wszystkich dzieci mieszkających w kraju. Aby zadbać o ich bezpieczeństwo podczas wakacji, obrońcy praw dziecka wraz z inspektorami pracy tego lata odwiedzą niektóre obozy, żeby sprawdzić, czy wszystkie osoby, które organizują obozy, mają prawo do pracy z dziećmi, a także czy spełniają wymogi prawa pracy. Specjaliści przypominają rodzicom, na co należy zwrócić uwagę przy wyborze letnich obozów dla dzieci.

### Wychowawcy nie mogą być z przypadku

Ilma Skuodienė, dyrektor Państwowej Służby Ochrony Praw Dziecka i Adopcji, przypomina, że wyjazd dzieci na obóz czy kolonie letnie to nie tylko kwestia starannego wyboru miejsca wypoczynku. Warto przed wyjazdem sprawdzić także organizatora.

– Często my, dorośli, myśląc o wakacjach, zwracamy większą uwagę na kierunek podróży, na to, jaki hotel wybrać, ubezpieczenie podróże zostawiając na ostatnią chwilę albo nawet zapominamy o tym całkowicie. Podobnie jest też, gdy planujemy wysłać dziecko na obóz. Część rodziców, planując letnie wakacje dla dziecka, najbardziej koncentruje się na tym, dokąd wysłać dziecko, jakie będą zajęcia, jakie są oferty rozrywkowe, jakie wycieczki, jak dzieci będą karmione, ale zapominają zapytać organizatorów obozów, jak zadbają o bezpieczeństwo dzieci. A to bardzo ważne pytanie, zwłaszcza w dzisiejszych czasach – mówi Ilma Skuodienė. Szefowa służby przypomina rodzicom, że zanim zdecydują na letni obóz, należy dokładnie sprawdzić, czy ludzie, którzy tam pracują, zarówno organizatorzy, jak i ci, którzy będą opiekowali się dziećmi na obozie, wolontariusze – mają prawo do pracy z dziećmi. Rodzice mają prawo prosić usługodawców o zaświadczenia, które potwierdzają, że osoby, które będą z dziećmi, nie były nigdy skazane za przestępstwa popełnione na dzieciach. Pracodawca (usługodawca) takie zaświadczenie o pracowniku, który będzie pracował z dziećmi, może uzyskać z rejestru podejrzanych, oskarżonych i skazanych oraz przedstawić go rodzicom. Obowiązek posiadania takich zaświadczeń przez pracodawców jest przewidziany w ustawie ramowej o ochronie praw dziecka, a więc podczas przeprowadzania kontroli urzędnicy poproszą o ich przedstawienie. Ci, którzy ich nie mają, zostaną ukarani.

– Prawo pracy określa jasne zasady dotyczące tego, jak muszą być sformalizowane stosunki pracy, a pracodawcy muszą przestrzegać wymogów bezpieczeństwa pracy – podkreślił inspektor Państwowej Inspekcji Pracy Jonas Gricius.

Państwowa Inspekcja Pracy przypomina również, że organizatorzy obozów dla dzieci muszą przestrzegać wymogów prawa pracy: usługi odpłatne mogą świadczyć wyłącznie zatrudnieni pracownicy, powinny być sporządzane harmonogramy pracy dla pracowników, aby nie było tak, że minimalny dzienny okres odpoczynku jest naruszony. Nadgodziny muszą być rejestrowane w kartach czasu pracy i odpowiednio opłacane.

### Uświadommy dziecko przed wyjazdem

Obrońcy praw dziecka przypominają, że każde dziecko ma prawo do wysokiej jakości wypoczynku, który odpowiada jego potrzebom. Zalecają rodzicom szukającym obozu czy kolonii dla swoich pociech, aby kierowali się wyborem odpowiedniego programu w zależności od zainteresowań dziecka i dokładnie sprawdzili organizatora: czy cieszy się dobrą opinią wśród klientów, a przede wszystkim czy posiada odpowiednie doświadczenie i niezbędne dokumenty do organizacji tego typu wyjazdu. Należy również zwrócić uwagę, czy uczestnicy są ubezpieczeni na czas pobytu, czym odbywa się transport dzieci do miejsca docelowego. Ilma Skuodienė, dyrektor Państwowej Służby Ochrony Praw Dziecka i Adopcji, radzi rodzicom, aby uczyć dzieci szacunku i odpowiedniego traktowania osób wokół, jednocześnie rozwijali w dziecku postrzeganie siebie i swojego ciała oraz przypominali mu o zasadach bezpieczeństwa. Na przykład dziecko powinno wiedzieć, że obraźliwe słowa, zarty i kpiny, które stają się zastraszaniem, dotykaniem i działaniem, które sprawiają, że dziecko czuje się nieswojo lub szkodzą mu – są niedopuszczalne. Dziecko ma pełne prawo powiedzieć „stop” i pokazać, że nie można go tak traktować. Dziecko powinno wiedzieć, że może również uzyskać pomoc w różnych sytuacjach od rodziców, krewnych lub innych zaufanych osób dorosłych.

### Higiena i odpowiednie warunki

Narodowe Centrum Zdrowia Publicznego przy Ministerstwie Zdrowia zaznaczyło,

że rodzice muszą wiedzieć, iż zgodnie z ustalonymi wymaganiami dziewczęta i chłopcy muszą mieć oddzielne toalety, umywalnie, prysznice. W każdej sypialni powinny być meble do przechowywania rzeczy osobistych, a także do dyspozycji dziecka – łóżko, poduszka, koc, pościel i co najmniej dwa ręczniki. Ręczniki i pościel mogą być przywiezione na obóz przez same dzieci. O tym, że obóz nie dostarcza wyżej wymienionych środków, należy poinformować z wyprzedzeniem. Ważne jest, aby zadbać o wystarczającą ilość papieru toaletowego, mydła, jednorazowych ręczników w toalecie i umywalni. Zgodnie z ustalonymi wymaganiami ciepła i zimna woda musi być stale dostarczana do obozu. Aby odpoczynek dzieci był wysokiej jakości, organizatorzy powinni zadbać o regularną wentylację pomieszczeń. Sypialnie i inne pomieszczenia edukacyjne powinny być naturalnie wentylowane, a także utrzymywać odpowiednią temperaturę, od 18 do 28°C.

W związku z tym, że dzieci spędzają dużo czasu na świeżym powietrzu, obszar wypoczynku musi być zawsze zadbane, trawa powinna być koszona regularnie, zbiorniki wodne, które nie są wykorzystywane jako kąpieliska, muszą być ogrodzone. Na placach zabaw i terenach rekreacyjnych musi istnieć możliwość ochrony dzieci przed bezpośrednim działaniem promieni słonecznych i opadów. Jeśli place zabaw są wyposażone w piaskownice, muszą być chronione przed zanieczyszczeniem (należy je przykryć), a piasek należy wymieniać lub odnawiać co roku.

W ubiegłym roku Narodowe Centrum Zdrowia Publicznego zgodnie z otrzymanymi skargami sprawdziło siedem obozów rekreacyjnych dla dzieci, z których w pięciu odnotowano naruszenia. Dwie osoby odpowiedzialne za obozy zostały ukarane. Podczas kontroli stwierdzono następujące naruszenia: zbiorniki wodne niewykorzystywane do kąpieli dzieci nie były ogrodzone; tereny kąpielowe nie spełniały wymogów; personel obozu nie przeszedł badań lekarskich, nie posiadał umiejętności higienicznych ani zaświadczeń o udzieleniu pierwszej pomocy.

Jeśli zauważysz, że rekreacja dzieci na obozie jest organizowana w brudnym, niebezpiecznym, niezgodnym z przepisami środowisku, zgłoś to organizatorom obozu. Jeśli twoja prośba nie zostanie rozpatrzona, a braki nie zostaną usunięte, o możliwych naruszeniach należy poinformować odpowiednie instytucje.

# Słońce w słoiku



Elżbieta Monkiewicz

@ELZBIETA.MON

O tym, że sezon konfiturowy już nadszedł, obwieszcza zapach dżemu truskawkowego przygotowanego przez sąsiadów. Przechodzisz obok, czujesz ten zapach, chcesz nawet się wprosić do sąsiadów na dżem i jedyne, co cię powstrzyma, to jest to, że trzymasz w dłoni kosz z nie mniej pachnącymi jagodami.

## Dżem z czarnej porzeczki z gorzką czekoladą

### Składniki:

- 1 kg czarnej porzeczki
- 50 ml soku z cytryny
- 50 ml wody
- 500 g cukru z pektyną do dżemów
- 40 g gorzkiej czekolady
- 1 łyżka dobrej jakości niestodzonego kakao

1. Umyj, wysusz porzeczki, usuń szypułki.
2. W garnku cukier wymieszaj z kakao, wlej sok z cytryny i wodę i krótko podgrzewaj, dodaj jagody, zagotuj i gotuj 5 minut.
3. Wmieszaj posiekaną czekoladę, podgrzej, aż czekolada się rozpuści, i wlej dżem do przygotowanych słoików. Jeśli używamy cukru do dżemów (z pektyną), słoików nie pasteryzujemy.

## Dżem wiśniowo-morelowy z czerwonym winem

### Składniki:

- 500 g wiśni
- 500 g moreli
- 1 kg cukru
- 1 laska cynamonu
- 1/2 łyżeczki goździków
- 3–4 zmiążdżone nasiona kardamonu
- 1 skórka z cytryny
- 350 ml czerwonego wina

1. Ugotuj syrop z wina i cukru. Wybierz pestki z wiśni i moreli, kilka zachowaj.
2. Syropem zalej owoce w garnku.
3. Zarezerwowane pestki lekko rozłucz młotkiem i złóż do płóciennego woreczka. Tam również dodaj przyprawy. Woreczek zawiąż i włóż do garnka z owocami.
4. Doprowadź dżem do wrzenia na dużym ogniu, zmniejsz ogień, włóż skórkę z cytryny i gotuj przez 10 minut na małym ogniu. Odstaw na kilka godzin.
5. Następnie ponownie gotuj przez kolejne 10 minut. Odstaw na kilka godzin. I znów zagotuj, gotuj przez 10 minut na małym ogniu, wybierz woreczek z przyprawami. Gorący dżem przelej do słoików, szczelnie zamknij i ostudź odwrócone.

### Jagoda + cukier

Przy wysokiej zawartości w produkcie cukier działa konserwująco, zapobiega rozwinęciu się bakterii. Ta zaleta cukru jest wykorzystywana w gotowaniu: dżemów, konfitur, marmolad, kompotów, owoców kandyzowanych i innych przysmaków. Wcześniej konfitury i dżemy gotowano na zasadzie „kilogram na kilogram” lub nawet „2 kg na kilogram”, co oznaczało kilogram owoców lub jagód i jeden lub nawet dwa kilogramy cukru. Obecnie dżemy i konfitury najczęściej są gotowane z mniejszą ilością cukru i przy niewielkiej zmianie technologii. Przy koncentracji 60 proc. i wyżej cukier hamuje wzrost i reprodukcję bakterii. Przy produkcji dżemów i konfitur o podwyższonej zawartości cukru pasteryzacja nie jest konieczna. Owoce i jagody przeznaczone na dżem muszą być świeże, bez uszkodzeń mechanicznych, uszkodników, dojrzałe, ale nie przejrzałe.

### Na kilka sposobów

1. Jagody lub posiekane owoce zasympujemy cukrem i pozostawiamy w chłodnym miejscu na 4–6 godzin, aby puściły sok. Następnie zaczynamy gotować na dużym ogniu, a gdy się zagotuje, kontynuujemy na małym. Jeśli tworzy się piana, należy ją zdejmować. Gotuje się 30–40 minut. Temperatura już ugotowanej konfitury powinna wynosić 104°C, dżemu 106–108°C, mierzymy ją za pomocą termometru z sondą.
2. Można też najpierw zagotować syrop z cukru i wody, ostudzić, zalać owoce lub jagody i pozostawić na 4–6 godzin, a następnie dalej gotować, jak powyżej. Konfitura gotowana w ten sposób jest bardziej płynna niż gotowana w tradycyjny sposób z dużą ilością cukru, jednak owoce i jagody zachowują swój kształt, kolor jest jaskrawy, odpowiadający owocom lub jagodom, ze względu na krótką obróbkę cieplną w ten sposób zachowuje się więcej witamin i przydatnych substancji, a poza tym jest bardzo, bardzo smaczna. I z tym argumentem trudno dyskutować.

### Z owoców miękkich

Truskawki, maliny, jeżyny itd. są po prostu zasympowane cukrem i pozostawiane do wypuszczenia soku. Podczas robienia dżemu jabłkowego lub gruszkowego owoce są obierane i krojone w cienkie plasterki i posypane cukrem. Przy robieniu konfitur śliwkowych, brzoskwiniowych czy nektarynkowych usuwa się pestki, owoce małe kroimy na połówki, duże – w ćwiartki lub ósemki. Tak przygotowane owoce lub jagody zasympujemy cukrem i zostawiamy na kilka godzin. Jak uwolni się sok, doprowadza się do wrzenia i gotuje na małym ogniu przez 5 minut. Następnie studzimy, pozostawiamy na 12 godzin, zagotowujemy i gotujemy na małym ogniu przez 5 minut. Proces gotowania powtarza się trzykrotnie. Jeśli syrop jest bardzo rzadki, wtenczas go zlewamy i oddzielnie podgotowujemy. Następnie gorącą konfiturę wlewamy do przygotowanych gorących słoików. Jeśli użyto bardzo małej ilości cukru (do 600 g na kilogram owoców lub jagód), słoiki z konfiturą należy poddać pasteryzacji. Jeśli na kilogram owoców lub jagód zużyto 600 g cukru i więcej, po zabutelkowaniu i zamknięciu wystarczy odwrócić słoiki i odwrócone pozostawić do ostygnięcia.

### Słoiżkowe rozważania

- Podczas gotowania dżemu należy uważać, aby syrop nie zmienił koloru, nie brązował i był wystarczająco przezroczysty.
- Owoce pozostają zdrowe, gdy konfitura nie jest mieszana łyżką, ale jest potrząsany cały garnek. Dlatego wygodniej jest gotować w rondlu i nie wypełniać go po brzegi. Należy to robić bardzo ostrożnie i niezbyt intensywnie.
- Najlepszy dżem jest wtedy, gdy zawiera równe części owoców i syropu cukrowego.
- Lepiej zagotować po jednym kilogramie jagód trzy razy niż trzy kilogramy na raz.



OBCHODY 187. ROCZNICY POWSTANIA KOŚCIUSZKOWSKIEGO i bitwy pod Racławicami, odbywające się w miejscu bitwy, 8 czerwca 1981 r. Przy mikrofonie podczas mszy świętej – ks. Józef Tischner, kapelan Związku Podhalan i Solidarności.

# Góral z krwi i kości, intelektualista, który korzeni się nie wyparł

Józek z Łopusznej – tak o wybitnym myślicielu, publicyście i duszpasterzu mówią górale z małej gorczańskiej wioski Łopuszna, z którą swoje dzieciństwo i młodość lata związał ks. Józef Tischner. O tej niebanalnej postaci Kościoła opowiada „Kurierowi Wileńskiemu” Wojciech Bonowicz, biograf ks. Tischnera.



Rozmawiała  
Brenda Mazur

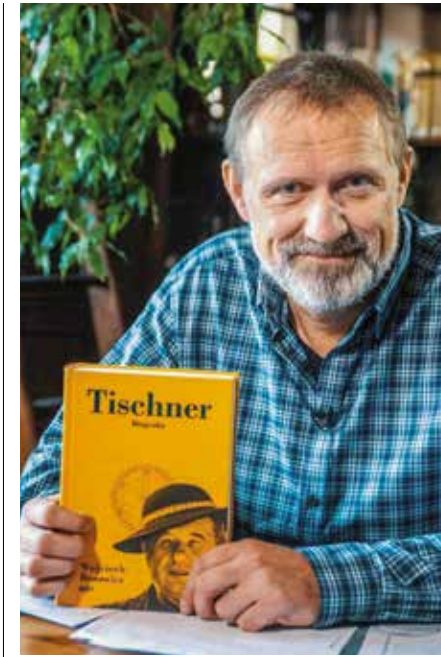
Józef Tischner urodził się 12 marca 1931 r. w Starym Sączu co prawda, ale to Łopuszną zawsze uważał za swój dom. To tu jego ojciec dostał posadę kierownika szkoły, to w tych górskich klimatach rozkochał się na całe życie. „Mój krajobraz fundamentalny bierze się z gór i trochę z szumu Dunajca... Natomiast horyzont religijny z tych drewnianych kościółków, wśród których wyrastałem – z kościółka w Jurgowie, z kościółka w Łopusznej” – pisał. To właśnie w Gorcach, gdzie się wychował, zaczęły się kształtować jego poglądy, mocno zakorzenione w duchowej tradycji góralskiej. I tu, będąc dzieckiem, zobaczył wojnę, po czym uciekł w góry pod Turbacz. I tu zaczęła się jego pieśń o Ślebobdzie, czyli wolności.

W 1946 r. ukończył Liceum im. Seweryna Goszczyńskiego w Nowym Targu i w tym samym roku rozpoczął studia prawnicze na Uniwersytecie Jagiellońskim. Do seminarium krakowskiego wstąpił w 1950 r. Po otrzymaniu doktoratu w 1963 r. rozpoczął pracę pedagoga w Wyższym Seminarium Duchowym w Krakowie. W zabytkowym kościółku pw. Świętej Trójcy w Łopusznej odprawił prymicyjną mszę świętą. Na wypoczynek i dłuższe pobyty zawsze wybierał Gorce.

W połowie lat 70. wybudował na polanie między Łopuszną a Turbaczem baczówkę, do której uciekał w każdej wolnej chwili. Tu spotykał się z bliskimi. Tu powstawały szkice jego prac. Tu spisywał swoje przemyślenia. Napisał wiele wybitnych książek: „Etyka Solidarności”, „Wiara ludzi wolnych”, „Oby wszyscy tak milczeli o Bogu”, „Miłość niemiłowana”, „Historia filozofii po góralsku”.

Był erudytą, filozofem, duchowym autorytetem, wspaniałym księdzem z ogromnym poczuciem humoru, dystansem do świata i samego siebie. O sobie mawiał: „Czasami się śmieję, że najpierw jestem człowiekiem, potem filozofem, potem długo, długo nic, a dopiero potem księdzem”. Z połączenia tych trzech obrazów powstał barwny portret Tischnera, człowieka wyjątkowego, wnoszącego ożywczy ferment do polskiego życia intelektualnego i publicznego.

Biografem ks. Tischnera jest Wojciech Bonowicz – poeta, publicysta, felietonista „Tygodnika Powszechnego” i miesięcznika „Znak”. Spod jego pióra wyszły książki: „Kapelusz na wodzie. Gawędy



WOJCIECH BONOWICZ (ur. 10 stycznia 1967 r. w Oświęcimiu) – poeta, publicysta, dziennikarz. Jego biografię ks. Józefa Tischnera nominowano do Nagrody Literackiej „Nike” w 2002 r.

o księdzu Tischnerze”, „Tischner. Biografia”. Wraz z Marianem Tischnerem, bratem księdza, przygotowali do wydania „Dzienniki” ks. Tischnera.

**Kim dla Polski i Polaków był Tischner, autor „Etyki Solidarności” i kapelan jej pierwszego zjazdu, „Książd na manowcach”, którego telewizyjne programy oglądały miliony Polaków, filozof, którego książki rozchodziły się w kilkudziesięciotysięcznych nakładach?**

Ja bym to ujął w trzech punktach. Tischner to w pewnym czasie było nazwisko, które znał cały świat. Był rok 1981 i powstała Solidarność, wtedy zainteresowanie Polską było ogromne. I wtedy też Tischner zaczął po świecie jeździć, jego książki trafiały do wielu krajów, jego „Etykę...” przetłumaczono na kilkanaście języków. To była jego filozofia, ale związana z polskim życiem i polskimi problemami. Drugi wymiar to Kościół i jego wymiar duchowy. Józef Tischner był bez wątpienia autorytetem Kościoła. To był ktoś, kto był rozpoznawalny jako osoba intrygująca, ciekawa, mająca coś ważnego do powiedzenia. Gdy się tak cofnąć pamięcią, to ks. prof. Tischner był jedną

z czterech ważnych postaci kościoła w tamtych czasach, obok papieża Jana Pawła II, prymasa Wyszyńskiego, ks. Popiełuszki. I wreszcie trzeci wymiar to Tischner lat 90., wokół którego powstało wiele kontrowersji. Tischner, z którym nie wszyscy się już zgadzali. Rodziła się nowa Polska, powstawały różne frakcje, także w samym Kościele były różne zdania na temat tego, jak powinien Kościół w demokracji działać. Ale Tischner był nadal niezwykle popularny. Był zapraszany na różne spotkania, jego książki sprzedawały się w wysokich nakładach. Wspomniana „Historia filozofa po góralsku” napisana gwarą góralską robiła furorę.

Ks. Tischner to był góral z krwi i kości, intelektualista, który nigdy się swoich korzeni nie wyparł. Co więcej, pielęgnował je. Był chłopakiem ze wsi, który wszedł do wielkiego świata i nigdy tej wsi nie zostawił.

**Gdy go pytano, czy jest z lewicy czy z prawicy, odpowiadał: „Ja, proszę państwa, jestem z Łopusznej”. Był propagatorem tych małych ojczyzn. I kochali go wszyscy. Kochały go dzieci (dla nich też specjalnie pisał). Rozmawiał z nimi w takim stylu, który nie zniechęcał do Kościoła, zjednywał sobie młodzież, kochali go studenci, dla których prowadził wykłady z filozofii, ludzie mniej i bardziej wykształceni. A dla tych, którzy go nie lubili, też nie był obojętny...**

To był ciekawy rys jego osobowości, ta umiejętność przechodzenia z różnych środowisk. Próbuję wyobrazić go sobie w Krakowie z końcem lat 70. – tu ma wykład dla polonistów, za chwilę idzie do innego budynku na wykład dla kleryków, za chwilę dla studentów filozofii na Uniwersytecie Jagiellońskim, potem idzie na spotkanie z reżyserami do szkoły teatralnej, a potem ma mszę dla przedszkolaków, wieczorem celebrował mszę dla krakowskiej inteligencji. A za chwilę jedzie znów do swoich górali, aby „pogodać” z nimi do późnych godzin nocnych. W każdym z tych środowisk potrafił mówić takim samym językiem, chociaż oczywiście zmieniał tematy. W każdej z tych grup czuł się swobodnie. Miał poczucie humoru często na granicy „poprawności”, ale też miał wielką



Jan Paweł II o ks. Tischnerze: „Był człowiekiem Kościoła zatroskanym o to, by w obronie prawdy nie stracić z oczu człowieka”.

**WOJCIECH BONOWICZ:** Kiedy Tischner prowadził wykłady z filozofii dla studentów, zawsze miał jakąś historię góralską do opowiedzenia. Do historii przeszło już góralskie powiedzenie: „święto prawda, tyż prawda i gówno prawda”. Najślawniejszy utwór Tischnera, czyli cykl gawęd „Historia filozofii po góralsku”, zawiera wiele gawęd i góralskich aforyzmów.

powiedzenie ks. Józefa Tischnera o prawdzie: „Istnieją trzy rodzaje

empathię w rozumieniu ludzkich problemów. Świadczy o tym opublikowany „Dziennik”, pisany przez niego w latach 40., a więc w okresie wojny i czasach powojennych. Jego życie było bardzo ubogie, bardzo skromne, mimo że był dzieckiem nauczycieli, a więc ludzi z pewną pozycją. W „Dzienniku” są przejmujące fragmenty z jego życia, np. w bursie dostał koc z przydziału i od razu kombinował, jak go sprzedać, aby mieć pieniądze na książki. Zarabiał w przeróżne sposoby, np. plotąc sznurki z konopi. Wszystko po to, aby uczyć się poznawać świat, rozwijać się.

**I przy różnych okazjach powtarzał: „Nie ma czasów tak złych, żeby nie można było uprawiać nauki. A w szczególności oswajając światą myśleniem”.**

Pamiętam bardzo dobrze Tischnera z okresu stanu wojennego, kiedy przychodziło się na jego wykłady i ten przekaz był dokładnie taki sam, tzn. mówił: „Stu-

chajcie, teraz jest wam ciężko, teraz wam się wydaje, że świat się skończył, skończyła się ta przygoda solidarności, ale uwierzcie [i tu cytował słowa św. Pawła] – przemija postać tego świata. Przemija wprawdzie postać tego świata zniekształcona grzechem, ale pouczeni jesteśmy, że Bóg gotuje nowe mieszkanie i nową ziemię. To wszystko kiedyś minie, ale wy macie się przygotować, macie się uczyć, macie studiować filozofów zachodnich”. Albo taki przejmujący obraz z lat 80., kiedy ks. Tischner prowadzi swoje seminarium na ulicy św. Anny w Krakowie, a cała ulica wypełniona jest gazem łzawiącym, bo opodal milicja tłumi demonstrację. Tischner mówił: „Tamto jest ważne, ale tu też tworzy się historia. Tu uczymy się, jak kształtować później rzeczywistość”.

**Nasz papież Jan Paweł II bardzo szanował ks. Tischnera. Ks. Tischner często powoływał się na słowa Jego Świątobliwości. Ale bywało i odwrotnie. To papież np. w 1987 r.**

**podczas mszy w Gdańsku na Zaspie powoływał się na słowa użyte w homilii przez księdza kapelana. Podczas mszy na Wawelu w październikowym kazaniu w 1980 r. dla przywódców związków zawodowych Tischner mówił: „Najgłębsza solidarność jest solidarnością sumień”. Ten tekst stał się początkiem serii publikowanych później jako „Etyka Solidarności” (1981), w których rozwijał etyczny wymiar ówczesnych wydarzeń. Od tej pory uznawany był powszechnie za kapelana Solidarności i przyjaciela papieża.**

Tak było. I tu nasuwa mi się ciekawy wątek jego biografii, mianowicie ks. Józef Tischner, przy swoim „gadulstwie”, był bardzo dyskretny. My na wykładach wiedzieliśmy, że jeździ do Watykanu, szczególnie do Castel Gandolfo, na spotkania, które współorganizował, na spotkania intelektualistów z całego świata z papieżem. Wiedzieliśmy, że ma z pa-

piezem bardzo bliski kontakt, że papież mówi do niego tak sympatycznie „Józiu”. Ale sam ks. Tischner o tych kontaktach mówił niewiele, nie chciał epatować tą bliskością. A trzeba wyraźnie powiedzieć, że przyjaźnił się z Ojcem Świętym. Ich znajomość trwała od długich lat, od początku lat 70. Blisko też z sobą współpracowali. Obaj kochali polskie góry. Papież go bardzo lubił. Jest wiele świadectw, które to potwierdzają. Dziś wiele osób podkreśla, że to, iż słowo „solidarność” tak mocno pojawiło się w nauczaniu papieża, jest w dużej mierze zasługą nie tylko ruchu Solidarności, ale też tekstów, które pisał Tischner. I to, że sam Kościół zaczął myśleć wtedy w kategoriach solidarności.

Teraz to już się zmieniło, dziś wydaje się, że solidarność w Polsce, niestety, nie ma już dobrego czasu (choć istnieją jeszcze nasze polskie zrywy solidarnościowe, jak to miało miejsce po wybuchu wojny na Ukrainie). Tamta solidarność narodowa była niezwykła, jednocząca prawie cały polski naród. Ale dziś z biegiem lat wi-



**JÓZEF TISCHNER  
ZMARŁ 28 CZERWCA  
2000 R.**

Zgodnie ze swoją wolą został pochowany u siebie, na łopuszniańskim cmentarzu, pozostając na zawsze w ukochanych górach. W schronisku pod Turbaczem odsłonięto tablicę poświęconą pamięci Księdza Profesora. W łopusznej przy Gminnym Ośrodku Kultury funkcjonuje Tischnerówka – Dom Pamięci ks. Józefa Tischnera. Wiedeński Instytut Nauk o Człowieku przyznaje od 2003 r. stypendia dla młodych naukowców jego imienia. Jest patronem wielu szkół o różnym szczeblu. Krakowskie hospicjum dla dzieci nosi jego imię, podobnie wiele ulic w Polsce. Na Uniwersytecie Jagiellońskim, w Collegium Witkowskiego, znajduje się aula im. prof. Józefa Tischnera. Więcej informacji o ks. Tischnerze można szukać na stronie internetowej [tischner.pl](http://tischner.pl).

**AUTORKA PRZY GROBIE KS. JÓZEF TISCHNERA** w łopusznej.

dzimy, jak tę przygodę solidarnościową żeśmy zmarnowali. Mówią o tym również ludzie oddani temu ruchowi, którzy ten związek zakładali. Ale z drugiej strony, gdybyśmy tylko chcieli, to jest do czego wrócić. Zostało wiele pięknych świadectw. Między innymi „Etyka Solidarności” Józefa Tischnera, do której warto się zwrócić, abyśmy pomału tę naszą rzeczywistość zmieniali.

**O ks. Józefie Tischnerze można by mówić w nieskończoność, przytaczając przykłady te humorystyczne i poważne. Chociażby jego nowatorskie spojrzenie na wiarę, aby wiara nie opierała się li tylko na emocjach. I tu zacytuję jego słowa: „Pobożność jest niezwykle ważna, ale rozumu nie zastąpi”.**

Kiedy Tischner prowadził wykłady z filozofii dla studentów, zawsze miał jakąś historię góralską do opowiedzenia. Do historii przeszło już góralskie powiedze-

nie ks. Józefa Tischnera o prawdzie: „Istnieją trzy rodzaje prawdy: święto prawda, tyż prawda i gówno prawda”. Najślawniejszy utwór Tischnera, czyli cykl gawęd „Historia filozofii po góralsku”, zawiera wiele gawęd i góralskich aforyzmów. Dość przypomnieć sławne stwierdzenie Leona Korkoszewego – autentycznej postaci, sąsiada Tischnera z Łopusznej, jak również jego szkolnego kolegi – który na pytanie: „Co to jest nic?”, odparł: „To jest pół litra na dwók”. Albo myśl wyrażoną przez Jędrzka Chmurę, podhalańskiego mędrca z Pyzówki, który niechętnie się odzywał, ale kiedy już zdecydował się zabrać głos, od razu zastrzegł: „Nie bede wóm duzo godoł, bo i ni ma do kogo”. To wiąże się również z prawdziwą wypowiedzią jednego sołtysa z podhalańskich wsi, który mając coś ważnego do zakomunikowania i niepodlegającego dyskusji, mówił spokojnym głosem: „Chocia ja tu między wami sołtysem, ale bede do wos godoł jak prosty chłop”. Książki Tischnera kochał tę gwara góralską i samych górali. ■





# Trzy zagadki szczytu NATO w Wilnie. Jedna już rozwiązana

Wśród członków NATO najwięcej emocji budzi oczekiwanie Kijowa, że otrzyma w Wilnie zaproszenie do Sojuszu.

**KADENCJA OBECNEGO SEKRETARZA GENERALNEGO NATO** Jensa Stoltenberga została przedłużona do 1 października 2024 r. Okazał się on sprawdzonym liderem na trudne 26 czerwca br., w których wzięli udział: prezydent Gitanas Nausėda, Jens Stoltenberg oraz niemiecki minister obrony Boris Pistorius.

czasy. Na zdjęciu: manewry NATO w Podbrodziu pod Wilnem.

Na długo przed lipcowym szczytem NATO w Wilnie sformułowano trzy główne pytania, na które członkowie Sojuszu powinni udzielić odpowiedzi. Najważniejsze: kwestia zaproszenia Ukrainy do NATO. Drugie to sprawa przyjęcia Szwecji. Trzecie – osoba sekretarza generalnego Sojuszu na przyszłe miesiące. Dziś znamy odpowiedź co najmniej na to ostatnie pytanie.

**Antoni Rybczyński**

**W**e wtorek 4 lipca potwierdziły się wcześniejsze nieoficjalne doniesienia. Kadencja sekretarza generalnego NATO Jensa Stoltenberga została przedłużona do 1 października 2024 r. Norweg sprawuje tę funkcję od 1 października 2014 r. Decyzja o przedłużeniu kadencji zostanie formalnie zatwierdzona przez szefów państw i rządów NATO na szczycie w Wilnie.

Kadencja byłego premiera Norwegii była już przedłużana trzykrotnie. Tym razem kraje NATO uznały, że w obliczu wojny

Rosji przeciwko Ukrainie lepiej pozostać przy doświadczonym przywódcy, zamiast w toku negocjacji próbować uzgodnić następcę. Zresztą nie ma wątpliwości: wojna Rosji z Ukrainą udowodniła, że 64-letni Stoltenberg jest wręcz idealnym liderem na obecne czasy, potrafiącym skutecznie budować konsensus wśród państw członkowskich.

Ale akurat ta sprawa przywództwa budziła najmniej kontrowersji i raczej było wiadome, jako to się skończy. Inna sprawa to wpuszczenie Szwecji do NATO przez

Węgry i Turcję, jak też perspektywy Ukrainy odnośnie do członkostwa w Sojuszu.

## Zagadka ukraińska

– Szczyt NATO w Wilnie będzie kluczowy dla bezpieczeństwa w Europie – mówił prezydent RP Andrzej Duda podczas konferencji w Hadze, gdzie 27 czerwca odbyły się konsultacje przed lipcowym wydarzeniem w stolicy Litwy. W spotkaniu w Hadze uczestniczyli także: premier

Holandii Mark Rutte, sekretarz generalny NATO Jens Stoltenberg, prezydent Rumunii Klaus Iohannis, prezydent Litwy Gitanas Nausėda, premier Norwegii Jonas Gahr Støre, premier Belgii Alexander De Croo i premier Albanii Edi Rama.

Przed szczytem NATO w Wilnie (11–12 lipca), który będzie zabezpieczany m.in. przez kontyngent sił specjalnych z Polski, najwięcej emocji budzą wojna Rosji z Ukrainą i oczekiwanie Kijowa, że otrzyma w stolicy Litwy zaproszenie do NATO. W kwestii członkostwa Ukrainy w Sojuszu Francja zbliżyła się do pozycji bronionych przez Polskę i kraje bałtyckie – napisał w niedzielę 2 lipca dziennik „Le Monde”. Kanclerz RFN Olaf Scholz dowiedział się o francuskiej zmianie stanowiska podczas szczytu Trójkąta Weimarskiego w czerwcu w Paryżu, w obecności prezydenta Polski Andrzeja Dudy. To jednak wcale jeszcze nie rozstrzyga sprawy na korzyść Ukrainy.

Zaproszenie Ukrainy do NATO w Wilnie wciąż pozostaje wątpliwe. Obóz przeciwników zdecydowanych deklaracji w tym względzie jest w Sojuszu silny, z Niemcami na czele. Przeciwnicy zapraszania już teraz Ukrainy do NATO wskazują na wojnę i problemy terytorialne z Rosją.

Może gdyby do czasu szczytu w Wilnie Ukraina pochwaliła się spektakularnymi sukcesami na froncie... Prezydent Wołodymyr Zełenski zapowiedział, że nie pojawi się w Wilnie, jeśli nie będzie gwarancji zaproszenia Ukrainy do Sojuszu. Mimo wszystko jednak warto zauważyć, jak zmieniła się sytuacja od 2008 r., gdy nawet nie udało się przeforsować dla Ukrainy i Gruzji mechanizmu Membership Action Plan, a tylko przytomna reakcja śp. prezydenta Lecha Kaczyńskiego sprawiła, że w rezolucji końcowej szczytu w ogóle znalazł się zapis, iż oba wspomniane kraje zostaną członkami NATO w przyszłości.

Dziś sytuacja jest zupełnie inna. Choćby dlatego, że miążdząca większość Ukraińców jest za wejściem ich kraju do Sojuszu (w 2008 r. było to ok. 30 proc.). I choćby dlatego, że ukraińskie wojsko walczące dziś z Rosją jest w pewnym sensie już wojskiem natowskim (wyszkolenie, myśl wojskowa, uzbrojenie). A przede wszystkim dlatego, że załamały się koncepcje Berlina i Paryża budowania wspólnie z Moskwą jakiegoś wielkiego ładu bezpieczeństwa „od Lizbony po Władywostok”, z kompletną marginalizacją w tym układzie zarówno Ukrainy, jak i krajów takich jak Litwa czy Polska.

## Zagadka szwedzka

Nieco większe szanse powodzenia od zaproszenia Ukrainy do Sojuszu ma przeforsowanie przed szczytem zgody członków NATO na włączenie Szwecji. Turcja stawia weto w kwestii przyjęcia Szwecji do Sojuszu Północnoatlantyckiego z powodu aktywności w tym kraju opozycji kurdyjskiej, w tym Partii Pracujących Kurdystanu (PKK), uważanej przez władze tureckie za organizację terrorystyczną. „Chodzi o kwestie bezpieczeństwa” – mówi Ankara, żądając zaprzestania tej aktywności i wydania niektórych Kurdów oskarżanych o terroryzm. Trudniej pojąć obstrukcję Węgier. Daty podjęcia decyzji dotyczącej wstąpienia

Szwecji do NATO były przez węgierski parlament kilkakrotnie przekładane, a premier Viktor Orbán pod koniec maja oznajmił, że „stosunki pomiędzy Budapesztem a Sztokholmem muszą ulec poprawie, zanim Szwecja zostanie przyjęta do NATO”. Węgierscy politycy oskarżają Szwecję o ingerencję w wewnętrzne sprawy swojego kraju – choć nie do końca wiadomo, o co chodzi. Zapewne o krytykę pewnych działań rządu Orbána. Sekretarz generalny NATO Jens Stoltenberg zwołał na 6 lipca spotkanie wysokiej rangi przedstawicieli Turcji, Szwecji i Finlandii, by przekonać Ankarę do zaakceptowania akcesji Sztokholmu do NATO. To jest całkiem prawdopodobne, wszak wiadomo, że sprzeciw wobec Szwecji w Sojuszu w dużej mierze wynikał z kampanii wyborczej prezydenta Recep Tayyipa Erdoğan. Tymczasem on już wygrał i wzięł wszystko, co miał do wzięcia.

## Komu sprzyjają Węgry?

Problem w tym, że choć Ankara w swojej polityce gra przede wszystkim na siebie (nie dotyczy to tylko rozszerzenia NATO), co innego Budapeszt. Trudno zinterpretować postawę władz Węgier inaczej jak działanie w interesie Rosji. Węgierscy deputowani reprezentujący opozycję poinformowali, że odkładane od blisko roku głosowanie w parlamencie w sprawie ratyfikowania akcesji Szwecji do NATO zostało ponownie odłożone i odbędzie się najwcześniej jesienią – ale władze mówią co innego. Do rządu Węgier zwrócili się Stoltenberg i prezydent Francji Emmanuel Macron, którzy podpisali wspólną deklarację. „Nadszedł czas (...) by pozwolić Szwecji na udział w szczycie w Wilnie jako członkowi Sojuszu. Teraz, bardziej niż kiedykolwiek, nadszedł czas na podjęcie decyzji, które zapewnią bezpieczeństwo i stabilność na kontynencie” – głosi apel Macrona i Stoltenberga.

Kto wie? Może dojdzie do pozytywnych dla NATO rozstrzygnięć. Jeszcze we wtorek 4 lipca wieczorem szef węgierskiej dyplomacji zasugerował, że decyzja ws. Szwecji zostanie podjęta wspólnie z Turcją. – Jeśli po stronie tureckiej nastąpi zmiana podejścia, to oczywiście dotrzemy obietnicy, że Węgry nie będą opóźniać przystąpienia żadnego kraju do NATO – stwierdził Péter Szijjártó. ■



# Prymuski na parkiecie

Reprezentacja Polski kobiet w siatkówce wygrała fazę zasadniczą Ligi Narodów i szykuje się do ćwierćfinału z Niemkami. Biało-Czerwone walczą też o bilet do Paryża na igrzyska olimpijskie.

Szymon Dudek

Trener Polek: To dopiero początek sezonu. Można jednak powiedzieć, że zaczęliśmy lepiej, niż można się było spodziewać.

**POLKI ZAJMUJĄ SIÓDME MIEJSCE** w rankingu FIVB, po raz ostatni tak wysoko zawędrowały w 2011 r.

W ostatnich latach w Polsce o siatkówce najwięcej mówiło się wtedy, gdy męska reprezentacja lub któryś z klubów wygrały złote medale. Ciszej było za to o siatkówce żeńskiej. Do czasu. Reprezentacja Polski pań właśnie wygrała fazę zasadniczą siatkarskiej Ligi Narodów i szykuje się do turnieju finałowego (12–17 lipca) w amerykańskim Arlington. W ćwierćfinale zmierzą się z Niemkami.

## Elementy do poprawy

Biało-Czerwone zdominowały fazę zasadniczą Ligi Narodów – wygrały wszystkie spotkania, a przegrały raptem dwa. Wyższość zawodniczek trenera Stefana Lavariniego musiały uznać m.in.: Włoszki, Serbki, Turczynki i Chinki. Martynę Łukasik, przyjmującą reprezentacji Polski, poproszono, by sobie i koleżankom wystawiła w skali szkolnej ocenę za dotychczasowy start. – Nie wiem, czy zasłużyłyśmy na szóstkę, ale ocena byłaby bardzo wysoka. Do naszych występów podchodzę w ten

sposób, że z każdego meczu da się wyciągnąć pewne elementy do poprawy. Mimo wielu zwycięstw jesteśmy świadome, że możemy grać jeszcze lepiej. Najbliższy czas, w którym będziemy przygotowywać się do finałów, poświęcimy na próbę wyeliminowania błędów, co poprawi jakość naszej gry. Im więcej czasu ze sobą spędzamy, tym lepiej się poznajemy. Te ponad trzy tygodnie spędzone na graniu Ligi Narodów zapracują. Z dnia na dzień, z treningu na trening i z meczu na mecz czujemy się coraz bardziej zjednoczoną grupą – podkreśla siatkarka.

## Psycholog i analityk

Od stycznia 2022 r. selekcjonerem polskiej kadry jest Stefano Lavarini, włoski trener, który wcześniej prowadził kluby w ojczyźnie czy kadrę Korei Południowej. Jego zawodniczką z reprezentacji Joanna Pacak mówi o nim, że jest świetnym psychologiem i analitykiem. Jej słowa potwierdza Łukasik. – Trener Lavarini wie, jak podejść do zawodni-

czek i całego zespołu. Znajduje drogę do zmotywowania nas, bo posiada znakomite umiejętności komunikacyjne. Jeśli chodzi o przygotowanie meczowe, to podczas odpraw mnóstwo czasu poświęca na analizę rywala i wskazuje najistotniejsze rzeczy, które mogą prowadzić nas do wygranej. Otrzymujemy od trenera informacje, co będzie złotym środkiem do zwycięstwa w meczu – komplementuje szkoleniowca zawodniczką.

Edyta Kowalczyk, dziennikarka „Przeгляdu Sportowego”, najstarszego polskiego dziennika sportowego, zwraca uwagę na nastawienie zespołu. – Bardzo mi się podoba mentalność w drużynie, cały czas przekazuje to Lavarini. Psychika to klucz, bo najtrudniejsze w tym wszystkim jest znalezienie balansu pomiędzy poczuciem pewności siebie, jaką dają zwycięstwa z potęgami, a tym, co podkreślają też dziewczyny, że jeszcze niczego nie wygrały. Turniej finałowy dopiero się zacznie, to będzie pierwszy taki sprawdzian w tym sezonie. I pamiętajmy, że to nie Liga Narodów jest imprezą docelową na ten sezon – akcentuje dziennikarka.

**Martyna Łukasik, przyjmująca reprezentacji Polski: Trener Lavarini doskonale wie, jak podejść do zawodniczek i całego zespołu. Zawsze znajduje drogę do zmotywowania drużyny, bo posiada znakomite umiejętności komunikacyjne.**

## Walka o igrzyska

Najważniejszą imprezą będą mistrzostwa Europy, na których Polki powalczą o wyjazd na przyszłoroczne igrzyska olimpijskie w Paryżu. Przypomina o tym też Lavarini.

– Udział w finale Ligi Narodów sprawia, że musimy skorygować plan przygotowań do kolejnych zawodów, czyli mistrzostw Europy. Braliśmy to jednak pod uwagę i mamy pomysły z tym związane. Niektóre plany treningowe w trakcie finału Ligi Narodów będą nakierowane już też na Eurovolley. To dopiero początek sezonu. Można jednak powiedzieć, że zaczęliśmy lepiej, niż można się było spodziewać. Nie mówię jedynie o wynikach, ale i o jakości gry. Gramy dobrą siatkówkę. Wiele jednak przed nami, a poza tym sporo drużyn dopiero teraz wprowadzi do gry najlepszy skład, bo wcześniej dokonywały w nim rotacji – studzi nastroje szkoleniowiec. Ale i tak polscy kibice już dziś cieszą się z pierwszych sukcesów jego kadry.

Znalazło to też odbicie w rankingu światowej federacji siatkarskiej (FIVB). Polki zajmują siódme miejsce, po raz ostatni tak wysoko zawędrowały w 2011 r. Teraz wyprzedziły Japonki, Dominikanki i Rosjanki, które wykreślono z rankingu. Prowadzą Amerykanki, które gonią Włoszki i Brazylijki.

– Jeśli śledzi się zmiany w rankingu, to widać, że im wyżej w nim jesteś, tym większy masz problem w przypadku złego rezultatu z niżej notowanym przeciwnikiem – zauważa Lavarini. – Z drugiej strony niektóre zwycięstwa nie oznaczają wielkich zysków. Po pokonaniu Bułgarii dostaliśmy niecały punkt. Gdybyśmy zajmowali miejsce poza dziesiątką, zarobilibyśmy z dziesięć razy tyle. Formuła rankingu nie daje ci żadnej pewności. To dlatego tak ważny jest dla nas każdy mecz.

A z jakim nastawieniem jada Polska do USA na turniej finałowy Ligi Narodów? – Z bojowym. Jeśli utrzymamy koncentrację i wysoki poziom, to jesteśmy w stanie osiągnąć tam dobry wynik – zapowiada Martyna Łukasik.

# 9 lipca 2023 r.

## XIV niedziela zwykła



„Ludzie na całym świecie, chociaż różnią się wykształceniem, religią czy stanowiskiem, są tacy sami. Wszyscy oni chcą być kochani. Wszyscy są głodni miłości. Bóg jest radością, radość jest modlitwą. Radość jest oznaką hojności” – św. Matka Teresa z Kalkuty.

### Z EWANGELIĄ W SERCU KOMENTARZ BIBLIJNY



Agnieszka Mazur

Dzisiejszy świat proponuje wielu mistrzów. Wśród nich znajdziemy nauczycieli, trenerów, coachów. Każdy z nas potrzebuje autorytetu – kogoś, kto podpowie, jak żyć, jak sobie radzić i w którym kierunku podążać. Istnieją także mistrzowie życia duchowego, którzy mogą pomóc nam w przyjęciu Jezusa. Oni zawsze będą pośrednikami, którzy mogą wskazać na źródło, którym jest Jezus. Nie ma lepszego Mistrza w drodze do Boga niż jego Syn. Od niego mamy uczyć się pokory i prostoty. Jezus uczy nas tych postaw poprzez Słowo Boże, Eucharystię, adorację Najświętszego Sakramentu, korzystanie ze spowiedzi świętej. Dając nam te środki, przemienia nasze serca, koi ból, na nowo

rodzi nieśmiertelne załączki dobra, prawdy i miłości. Dziś Ewangelia przedstawia nam Jezusa bliskiego każdemu z nas. Chrystus zaprasza wszystkich „utrudzonych i obciążonych”, by przyjęli Jego jarzmo. „Co to za «jarzmo», które zamiast ciążyć, przynosi ulgę, a zamiast przygniatać, podnosi na duchu? – pytał się papież Benedykt XVI – «Jarzmem» Chrystusa jest prawo miłości, jest przykazanie, które pozostawił swoim uczniom (por. J 13, 34; 15, 12). Prawdziwym lekarstwem na rany ludzkości, zarówno materialne, jak głód i niesprawiedliwość, jak psychologiczne i moralne, wywołane przez złudny dobrobyt, jest reguła życia, oparta na miłości braterskiej, której źródłem jest miłość

Boża. Dlatego trzeba porzucić drogę arogancji i przemocy, stosowanej dla zdobycia coraz większej władzy, aby zapewnić sobie sukces za wszelką cenę”. To wezwanie do dźwignia Jezusowego jarzma ukazuje nam jego serce, które jest dla źródłem łagodności, pokory, cichości, pokoju i miłości. W tym wezwaniu Jezus ukazuje także na macierzyński odcień Bożej miłości. Człowiek, który przyjmuje jarzmo Jezusa, jest jak ufnie dziecko, szczęśliwe na łonie swej matki, gdyż wszystkie jego pragnienia i potrzeby zostały zaspokojone (zob. Ps 131).

### ZATRZYMAJ SIĘ

W naszym wakacyjnym cyklu rozważamy osiem błogosławieństw, które Jezus wygłosił podczas kazania na górze. Pozostawiając nam je, Jezus ukazuje nam swój własny portret, który także jest

portretem jego Ojca, Jezus jest przecież odbłaskiem jego chwały i odbiciem jego istoty (por. Hbr 1, 3). Możemy na tę prawdę spojrzeć od strony zewnętrznej postawy, gdzie Jezus okazuje się być prawdziwym Bogiem, a także od strony wewnętrznej dyspozycji Jezusa, gdzie okazuje się być prawdziwym człowiekiem. Czyste serce Jezusa bezustannie widzi Ojca i jest z nim doskonale zjednoczony. Jest miłosierne, gdyż widzimy, jak przyjmuje celników, faryzeuszy czy nierządnicę, nie stroni od tych, którzy są pogrążeni w ciemnościach grzechu. Jezus czyni pokój, uczy miłości nieprzyjaciół, ucisza burzę i przywraca innym nadzieję poprzez swoje cuda i uzdrowienia. Wreszcie Jezus ponosi najwyższą cenę śmierci krzyżowej. Był prawdziwie ubogi, nie tylko dlatego, że urodził się w stajni, ale dlatego że będąc bogaty, dla was stał się ubogim, aby was ubóstwem swoim ubogacił (por. 2 Kor 8, 9). On nie przyszedł, żeby potępiać, jedyne, co robił, to przestrzegał: „Ja też wam powiadam: Pozyskujcie sobie przyjaciół niegodziwą mamoną, aby gdy wszystko się skończy, przyjęto was do wiecznych przybytków” (Łk 16, 9). Był człowiekiem cichym i pokornego serca, nie chciał, aby go obwołano królem. Jak każdy człowiek płakał. Najpierw nad Jerozolimą z powodu nierozpoznania czasu jej nawiedzenia, a także przy grobie swego przyjaciela Łazarza. Wreszcie był całkowicie pochłonięty głoszeniem Królestwa Bożego. Jezus w pełni żył błogosławieństwami. One stanowiły treść jego życia. Sam był każdym z błogosławieństw. Dzięki temu możemy widzieć także jego Ojca jako Boga miłosiernego i pokornego w nieustannym kroczeniu ku człowiekowi. Bóg chce dotrzeć do każdego człowieka z darem pokoju i pojednania. Dzięki Jezusowi poznajemy Ojca hojnego i niemającego względu na osoby, a nade wszystkie sprawiedliwego i realizującego cierpliwie wszystkie swoje zbawcze zamiary wobec stworzenia.

### ROZPAL WIARĘ

Rozważając treść Modlitwy Pańskiej, dochodzimy do momentu, kiedy to Duch przybrania za synów sprawia, że z naszych serc wznosi się siedem prośb. Trzy

W owym czasie Jezus przemówił tymi słowami: «Wysławiam Cię, Ojcze, Panie nieba i ziemi, że zakryłeś te rzeczy przed mądrymi i roztroptymi, a objawiłeś je prostaczkom. Tak, Ojcze, gdyż takie było Twoje upodobanie. Wszystko przekazał Mi Ojciec mój. Nikt też nie zna Syna, tylko Ojciec, ani Ojca nikt nie zna, tylko Syn i ten, komu Syn zechce objawić. Przyjdźcie do Mnie wszyscy, którzy utrudzeni i obciążeni jesteście, a Ja was pokrzepię. Weźcie na siebie moje jarzmo i ucicie się ode Mnie, bo jestem cichy i pokornego serca, a znajdziecie ukojenie dla dusz waszych. Albowiem słodkie jest moje jarzmo, a moje brzemie lekkie».

pierwsze, bardziej teologalne, kierują nas do chwały Ojca, cztery kolejne są jakby drogami do niego, poddają naszą nędzę jego łasce. Pierwsza seria prośb prowadzi nas do Ojca, by być dla niego: Twoje imię, Twoje Królestwo, Twoja wola! Właściwą cechą miłości jest przede wszystkim pamięć o tym, którego kochamy. W żadnej z tych trzech prośb nie wymieniamy „nas”, ale ogarnia nas „gorące pragnienie” umiłowanego Syna o chwałę jego Ojca: „Święć się... Przyjdź... Bądź...”: te trzy błagania zostały już wysłuchane w Ofierze Chrystusa Zbawiciela, a teraz są skierowane, w nadziei, do ich ostatecznego wypelnienia. Druga seria prośb jest ofiarowaniem naszych oczekiwań i przyciąga spojrzenie Boga Ojca. Wznosi się od nas i dotyczy nas już w tej chwili, na tym świecie: „Daj nam... odpuść nam... nie wódz nas... zbaw nas”. Czwarta i piąta prośba dotyczą naszego życia, aby je podtrzymać i uleczyć z grzechu; dwie ostatnie dotyczą naszej walki o zwycięstwo życia, a także samej walki modlitwy (por. KKK 2803–2806).

### BLIŻEJ PAPIEŻA FRANCISZKA

W ubiegłą niedzielę, 2 lipca, w rozważaniu modlitwy Anioł Pański papież zatrzymał się nad wezwaniem Jezusa z Ewangelii: „Kto przyjmuje proroka jako proroka, nagrodę proroka otrzyma” (Mt 10, 41). Ojciec Święty zauważył, że to wezwanie pozostaje wciąż aktualne, a my możemy sobie zadać pytanie, czy żyjemy jako świadkowie Jezusa. „Prorokiem, bracia i siostry, jest każdy z nas: wraz z chrztem wszyscy otrzymaliśmy bowiem dar i misję prorocstwa. Prorok to ten, kto na mocy chrztu pomaga innym odczytywać rzeczywistość w kluczu działania Ducha Świętego. To bardzo ważne odczytywać rzeczywistość nie jako kronikę, ale w kluczu działania Ducha Świętego, co pomaga rozumieć Boże plany i na nie odpowiadać. (...) Prorok stanowi żywy znak wskazujący Boga innym, stanowi odbicie światła Chrystusa na drodze braci. Możemy więc zadać sobie pytanie: czy ja, który zostałem «wybrany na proroka» w sakramencie chrztu, mówię, a przede wszystkim żyję jako świadek Jezusa? Czy wnoszę trochę Jego światła w czyjeś życie? Czy sprawdzam siebie pod tym względem? Pytam siebie: jakie jest moje świadectwo, jakie jest moje prorocstwo?”. Wezwanie Jezusa dotyczy również przyjmowania proroków. Papież zaznaczył więc dzisiaj, że chodzi tutaj o słuchanie siebie nawzajem, gdyż każdy z nas potrzebuje uczenia się od innych. „Duch Święty rozdzielił dary prorocstwa w świętym ludzie Bożym. Właśnie dlatego dobrze jest posłuchać wszystkich. Na przykład, kiedy trzeba podjąć ważną decyzję, dobrze jest przede wszystkim modlić się, przyzywać Ducha Świętego, ale potem słuchać i prowadzić dialog, ufając, że każdy, nawet najmniejszy, ma coś ważnego do powiedzenia, proroczy dar, jakim może się podzielić” – tłumaczył Franciszek. (vaticannews.va)

## Mer Robert Duchniewicz spotkał się z przewodniczącą Państwowej Komisji Języka Litewskiego dr Violetą Meiliūnaite

Mer rejonu wileńskiego Robert Duchniewicz podczas spotkania 26 czerwca z przewodniczącą Państwowej Komisji Języka Litewskiego (lit. VLKK) dr Violetą Meiliūnaite omówili używanie języka litewskiego i języków mniejszości narodowych w rejonie wileńskim. Odnieśli się też do apelu mera do przewodniczącej Sejmu Viktorii Čmilytė-Nielsen oraz parlamentarzystów w sprawie projektu uchwały dotyczącej wytycznych polityki językowej państwa na lata 2023–2030, a także pisowni nazw osiedli i innych istotnych spraw.



**ZARÓWNO MER,** jak i przewodnicząca komisji językowej zgodzili się w przyszłości co do wymiany informacji w ważnych dla mieszkańców rejonu wileńskiego sprawach.

– Nasze stanowisko, jako Samorządu Rejonu Wileńskiego, jest takie, że musimy utrzymać równowagę używania języka państwowego, tj. litewskiego i innych języków ojczystych. Rejon wileński wyróżnia się tym, że zamieszkuje go wielu mieszkańców różnych narodowości. Konieczne jest wzmocnienie języka litewskiego, ale jednocześnie umożliwienie lokalnym mieszkańcom zachowanie i poznanie ich języka ojczystego. Dlatego na tym spotkaniu mamy nadzieję

znaleźć możliwości bliższej współpracy z Państwową Komisją Języka Litewskiego – powiedział mer Duchniewicz. Podczas spotkania omówiono apel mera z dnia 14 czerwca do przewodniczącej Sejmu Viktorii Čmilytė-Nielsen oraz parlamentarzystów o ponowne przyjrzenie się i poprawienie przedłożonego przez PKJL projektu uchwały ws. wytycznych polityki językowej państwa na lata 2023–2030. Podczas rozmowy dr Violeta Meiliūnaite powiedziała, że ten projekt

przygotowała poprzednia PKJL, i przyznała, że przed skierowaniem go do Sejmu należałoby go uzgodnić z Administracją Samorządu Rejonu Wileńskiego. Zarówno mer, jak i przewodnicząca PKJL zgodzili się w przyszłości co do wymiany informacji dotyczących takich i podobnych projektów.

– Priorytetowymi zadaniami naszej komisji jest wzmocnianie prestiżu języka litewskiego i szkolnictwa lituanistycznego zarówno na Litwie, jak i poza

jej granicami. Jednak w pełni rozumiemy, że pewne terytoria Litwy, takie jak rejon wileński, Wisaginia itp., wyróżniają się różnorodnością ludzi innych narodowości. Dlatego zgadzamy się, że razem musimy nie przymusowo, ale jak zaznacza mer, zachowując równowagę, pozwolić mieszkańcom jeszcze bardziej pokochać język litewski, uczyć się go, ale jednocześnie pielęgnować swój język ojczysty. Myślę, że z nowym kierownictwem rejonu wileńskiego uda nam się to wszystko osiągnąć – zaznaczyła dr Meiliūnaite.

Na spotkaniu omówiono również pismo skierowane przez inną instytucję – Państwową Inspekcję Językową – do Administracji Samorządu Rejonu Wileńskiego, które informuje, że we wsiach Bieliszki i Orzełówka, znajdujących się na terenie samorządu, znajdują się napisy w języku litewskim i polskim, i wskazuje, że należy je usunąć, pozostawiając jedynie napisy w języku państwowym.

– Nie zgadzamy się z takim zaleceniem. Rzeczywiście brakuje jasnych regulacji prawnych. Jednak, jak już wspominałem, Samorząd Rejonu Wileńskiego, w przeciwieństwie do innych samorządów na Litwie, jest gęsto zamieszkały przez osoby, które uważają się za osoby narodowości polskiej. Konstytucja Republiki Litewskiej gwarantuje obywatelom należącym do mniejszości narodowych prawo do pielęgnowania swojego języka, kultury i obyczajów. Dlatego my, jako reprezentanci tych mieszkańców i przestrzegający Konstytucję Litwy, musimy to docenić i zapewnić im możliwość pielęgnowania naszego języka i obyczajów – powiedział Robert Duchniewicz.

Przewodnicząca PKJL dr V. Meiliūnaite obiecała dokładniej przyrzeć się tej sprawie i ewentualnie opublikować wskazówki.

Ponadto na spotkaniu uzgodniono, że będą organizowane wspólne wydarzenia, projekty, bezpłatne prelekcje dla mieszkańców rejonu wileńskiego, wdrażana i wykorzystywana większa ilość narzędzi cyfrowych w edukacji (np. w gminach Ławaryszki, Miedniki, Kowalczuki i in.) i innych instytucjach, a także będzie zwiększane rozpowszechnianie informacji, narzędzi edukacyjnych w lokalnych mediach

FOT. VRSALA.LT

## Mer z delegacją uczestniczył w tradycyjnych XXVIII Ogólnopolskich Dniach Truskawki

24–25 czerwca w gminie Korycin (Polska) odbywały się organizowane już po raz 28. tradycyjne Ogólnopolskie Dni Truskawki. Drugiego dnia w imprezach świątecznych i sportowych wzięli udział mer rejonu wileńskiego Robert Duchniewicz z dyrektorem administracji Władysławem Kondratowiczem oraz innymi pracownikami samorządu.



**ZWIĘCZENIEM UROCZYSTOŚCI** była najbardziej wyczekiwana część uroczystości – bitwa na truskawki.

– Dziękuję naszym partnerom za wspólną możliwość zapoznania się i wspólnego spędzenia czasu na wspaniałym święcie. Bardzo się cieszę i dziękuję państwu za piękną przyjaźń i udane partnerstwo między naszymi instytucjami, dzięki którym udało nam się zrealizować wiele wspólnych projektów, a na realizację czekają też nowe pomysły – mówił mer Robert Duchniewicz i życzył powodzenia uczestnikom konkursów oraz dobrego nastroju gościom. Podczas uroczystości odbyło się wiele zawodów, konkursów i innych rozrywek, które przyciągnęły wielu doskonale nastawionych uczestników. Drugi dzień rozpoczął się VII Błotną Ligą Mistrzów, tj. turniejem piłki nożnej w błocie, w którym wzięła udział drużyna z gminy Mickuny – na te zawody przyjechała po raz szósty. Jak co roku odbył się konkurs w jedzeniu truskawek. Zwycięzca musiał najszybciej zjeść kilogram truskawek.

Mer Duchniewicz wręczał też nagrody zwycięzcom konkursów. Zwińczeniem uroczystości była najbardziej wyczekiwana część uroczystości – bitwa na truskawki. To jedyna taka bitwa na całym świecie. W najbardziej pachnącej bitwie brali udział przedstawiciele rejonu wileńskiego – mer Duchniewicz, dyrektor administracji Kondratowicz i inni.

Współpraca między Samorządem Rejonu Wileńskiego a Gminą Korycin (Polska) rozpoczęła się w lutym 2017 r., kiedy z powodzeniem zrealizowano projekt „Kultura i natura – promocja turystyki po obu stronach granicy oparta na wspólnym dziedzictwie i współpracy, inwestycje w rozwój dziedzictwa kulturowego i wzmocnianie rozwoju zrównoważonej turystyki po obu stronach granicy z wykorzystaniem dziedzictwa litewsko-polskiego”.



# Wzwyż podniebnym bal(k)onem

„Padangiu gėlės”, czyli „Podniebne kwiaty”, to klub lotniczy założony przez Romana Mikielwicza, baloniarza, który swoją pasję do latania przekazał synowi Łukaszowi Mikielwiczowi. Ojciec lata od 1988 r. i jest jednym z najbardziej doświadczonych pilotów balonów na Litwie. Syn właśnie zaliczył swój podniebny „tysięcznik”, czyli pierwszy tysiąc udanych startów i lądowań balonem.



Anna Pieszko

**M**ój tata od zawsze był pilotem balonu. Z czasem zaraziłem się tą pasją i przejąłem od niego ten fach. Razem rozwijamy naszą firmę, trochę pracuję też za granicą – opowiada Łukasz Mikielwicz o swojej przygodzie z baloniarstwem.

Jak mówi, nie należy do osób chodzących „z głową w chmurach”, tylko do tych stąpających twardo po ziemi, a jego stosunek do baloniarstwa jest mocno pragmatyczny.

– Mówi się, że w baloniarstwie połowa baloniarzy to profesjonalści, a połowa romantycy. Sądzę, że klasyfikuję się bardziej do tej profesjonalnej grupy – stwierdza.

## Przyziemny zawód w obłokach

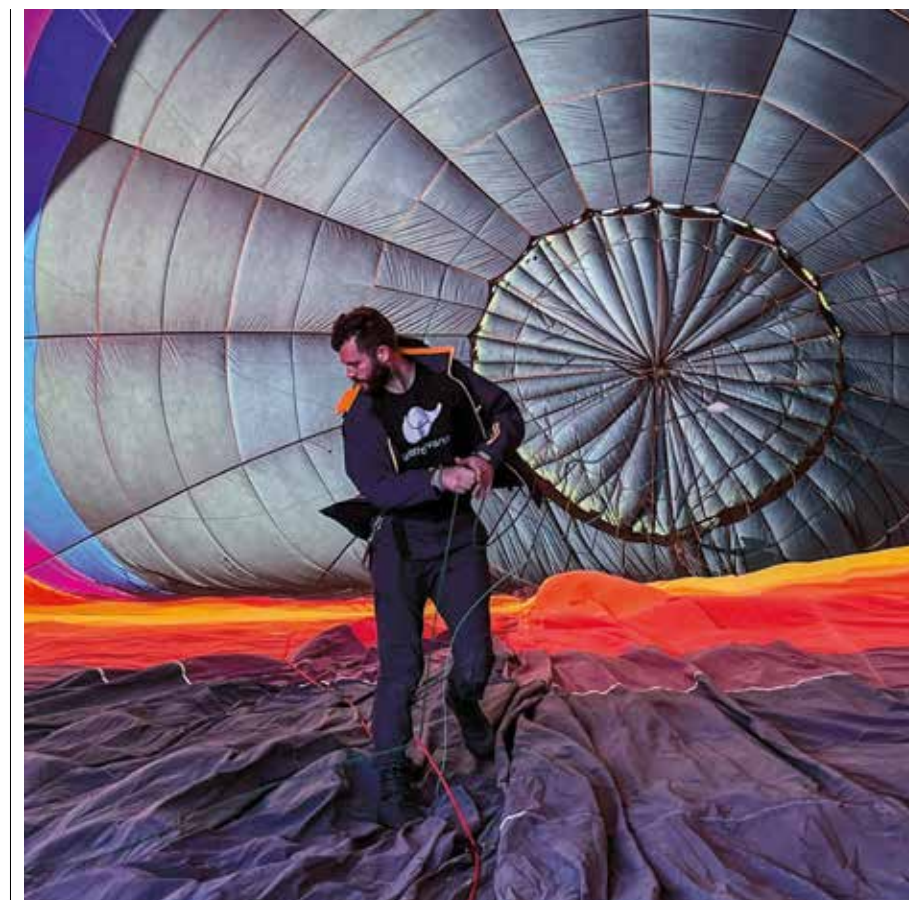
Zdobycie uprawnień do wykonywania tak nietypowego fachu jest dość kosztowne, zwłaszcza dla kogoś, kto zdobywa go od zera, nie mając żadnego wsparcia.

– Na początek, podobnie jak w szkole jazdy samochodem, trzeba zaliczyć 16 lotów z pilotem plus zajęcia z teorii w szkole. Jak się już zdobędzie licencję, trzeba zainwestować w balon, w kosztowną technikę. Ale nawet posiadając licencję, nie możesz od razu latać z pasażerami. Żeby zdobyć komercyjną licencję, trzeba spędzić kilka sezonów na lataniu. Prywatny lot z pasażerem kosztuje 500–600 euro. To bardzo droga zabawa. Niektórzy zawierają umowy z firmami, że się będą u nich uczyć, a później po otrzymaniu licencji będą dla tej firmy pracować np. przez 5 lat – opowiada.

Każdy baloniarz po zaliczeniu szkoleń musi w pewnym momencie odbyć lot solo. Łukasz dobrze pamięta swój pierwszy samodzielny lot, kiedy 11 lat temu wzniósł się w powietrze z miejsca startowego nieopodal swojego rodzinnego Niemenczyna. Jak mówi, nawet nie emocjonował się tym zbytnio, choć nie obyło się bez nieprzewidzianych zdarzeń. Nieoczekiwanie na wysokości odmówiła współpracy zainstalowana w koszu nawigacja, z pomocą której pilot określa swoją wysokość, kurs, w którym leci.

– Ale tak naprawdę to żaden problem, bo GPS służy tylko jako wsparcie. Pilot posługuje się bardziej intuicją i określa kurs wizualnie. Zabawne było to, że ta nawigacja musiała nawalić akurat podczas pierwszego lotu. Mimo to doleciałem spokojnie i nawet bez stresu – wspomina ze śmiechem.

FOT. ARCHIWUM ŁUKASZA MIKIELWICZA



## Na Litwie najtaniej

Obecnie Łukasz lata najczęściej 12–13-miejscowym balonem. Ostatni nabytek „Podniebnych kwiatów” może zmieścić aż 22 osoby.

Pasażerowie najchętniej chcą latać w soboty, w czasie wolnym od pracy. Standardowo lot kosztuje ok. 140 euro. Jeżeli się kupuje np. 13 miejsc naraz, stosuje się zniżki, ponieważ jest wtedy mniej wydatków administracyjnych.

– Loty na Litwie należą do naprawdę bardzo tanich. Jest tu spora konkurencja. Dla porównania w Meksyku leciałem balonem rok temu jako pasażer i płaciłem 150 dolarów. W Chile lot kosztuje 270 dolarów. Zimą pracuję w Katarze, gdzie obsługuję loty – tam ceny sięgają 300 dolarów za osobę – wymienia Łukasz.

Czy lot balonem jest bezpieczny? – 30 lat baloniarstwa w historii Litwy nie przyniosło jakichkolwiek większych incydentów. Na palcach jednej dłoni można wymienić jakieś pojedyncze śliwki przykładowe z 1995 r. mogę

wymienić wypadek osoby z ekipy naziemnej obsługującej lot. Przy starcie balonu rzucało nim i mężczyzna stojący na ziemi uchwycił się kosza, zapewne spodziewając się, że go utrzyma. Balon uniósł się w górę i mężczyzna spadł na ziemię. To była sytuacja, w której pasażer nie uczestniczył. W grupie największego ryzyka najczęściej są piloci, najmniej narażeni na ryzyko są pasażerowie. Są oni odpowiednio poinstruowani, mają specjalne poręcze do trzymania się i na pewno nie wypadną z kosza. Pilot całkowicie troszczy się o bezpieczny lot. W naszych warunkach klimatycznych nie ma nawet potrzeby przypinania się pasami w koszu, choć np. w Dubaju, gdzie na pustyniach wieją silne wiatry, jest to zalecane – tłumaczy Łukasz.

Sezon baloniarza zaczyna się w końcu kwietnia, na początku maja, a w październiku mają szansę załapać się na oglądanie pięknych widoków ci, którzy nie dostali się na lot balonem wcześniej. Kiedy na dobre zaczynają padać deszcze, balony wędrują do garażu aż do wiosny. W sezonie loty odbywają się prawie każdego dnia, z wyjątkiem tych, kiedy pada deszcz. W tej pracy nigdy nie wiadomo, kiedy będziesz miał wolne.

Jakie ciekawe przypadki zdarzają się w powietrzu? Bywa, że niektóre osoby startują i decydują, że powietrzne atrakcje to nie dla nich, siadają na dnie kosza i czekają na lądowanie. Nie brakło chwil z nutką romantyczności – kilkakrotnie w balonie odbywały się uroczyste zaręczyny. Niestety, jedno z takich oświadczeń spotkały się z odpowiedzią odmowną. Wysoko nad ziemią ludzie zachowują się różnie: niektórzy pasażerowie z ożywieniem rozmawiają, ale zdarza się też, że przez cały lot panuje absolutna cisza. Milczący lot zdarza się wtedy, gdy leci np. 12 osób i jest to 6 par.

– Latanie balonem można porównać do lotu na latającym balkonie. Ludzie często mówią, że nie mają uczucia oderwania się od ziemi, jak to ma miejsce w samolocie. Nawet ci, którzy boją się wysokości, po skończonym locie mówią, że nie czuli lęku, bo lot był stabilny i spokojny – mówi pilot.



FOT. ARCHIWUM LUKASZA MIKIELIŃCZYKA

**Zakaz po 30 latach**

Wilno jest miastem, w którym latanie balonem jest dość popularne. Majestatyczne balony unoszące się wysoko nad miastem niejako przylgnęły do krajobrazu stolicy. Mieszkańcy Wilna, jak również turyści spragnieni pięknych widoków i nowych doznań chętnie korzystają z tej niezwykłej rozrywki. Świetną opcją prezentu np. na urodziny jest kupon na lot. Do niedawna wzbijać się w chmury można było bez większych ograniczeń, ostatnio jednak spółka „Oro navigacija”, zapewniająca usługi żeglugi powietrznej na Litwie, ograniczyła kierunki, w których można startować balonem w Wilnie. Jako przyczynę podano, że lot balonem nie może zakłócać pracy stołecznego lotniska.

– Realnie zajmujemy wysokość 5 tys. stóp (ok. 1,5 tys. m), na której samoloty nie latają. Samoloty zniżają się do lądowania na wysokości 3 tys. stóp, czyli 800 m niżej. Obecnie można startować tylko wtedy, kiedy wiatr wieje w kierunku od lotniska, czyli np. jeżeli wyruszamy z parku Zakret, to musimy lecieć zgodnie z kierunkiem wiatru w stronę: Trok, Mejszagoły, Korwia lub Pikieliszek. W stronę Niemenczyna, Nowej Wilejki, Wojdat czy Pogir już nie polecimy. Nonsensem tego zalecenia jest to, że o startcie decydują dane o wietrze na ziemi, gdy tymczasem na wysokości wiatr może wiać w zupełnie innym kierunku. Miałem taką sytuację, kiedy np. na starcie przy ziemi wieje przyjemny słaby wiatr 1,5 m na sekundę w stronę lotniska, a wszystkie prognozy mówiły, że wysoko polecę od lotniska w stronę Trok. Niestety, nie zezwolono mi wtedy na start i musiałem 13 osób przeprosić i odesłać do domu – ubolewa Łukasz.

– Z dnia na dzień Litwa z krajów najbardziej przyjaznych balonom w Europie stała się krajem najbardziej wrogim. Nie jest to żadna przesada, ponieważ kontrolerzy ruchu lotniczego, czując, że mają teraz pełną kontrolę, zabraniają balonom latania wszędzie tam, gdzie wymagany jest kontakt z nimi. Zabraniają tylko dlatego, że mogą zabronić. Wszystkie zakazy na logikę są trudne do wyjaśnienia. Z jakiegoś powodu przez 30 lat tak nie było. Wygląda to na celowe porozumienie – przypuszcza Łukasz.

SPONSOR NAGRÓD  
**Ex Libris Galeria  
Polskiej Książki**

Cotygodniowe losowanie nagród za rozwiązanie krzyżówki. Kupon z rozwiązaniem krzyżówki można nadsyłać do 14 lipca na adres redakcji: „Kurier Wileński”, Birbynių g. 4A, LT-02121 Wilno, lub pocztą elektroniczną: reklama@kurierwilenski.lt. Wyniki zamieścimy 22 lipca.

**ROZWIĄZANIE  
KRZYŻÓWKI  
Z 24 CZERWCA**

**POZIOMO:** FOLDER, TOR LOTU, BIERWIONO, ZEMSTA, KOMBAJN, ŁAZANIA, BALON, PASZTET, PROCES, AURORA, FRANKOFOB, LĘBORK LENINO, GITARA, DONATAN, STORA, TSUNAMI, TATRY, ADAM I EWA, KALI, PESZKO, ILIADA, TREP, BON TON, APANACZI, RAPER REMIS, PIĘTNO, OKARYNA, ADRES, DESER MANKUT, TRASZKA

**PIONOWO:** OBELGA, FLINTA, PRALINA, KLIMA, SKRĘT, STREEP, DESZCZ, ABAŻUR SPARTAK BERTA, TENOR, NYCZ, NANDU, RWANIE, KRASA, APORT, TŁOK, MAKOWCE, TOKAJ, DZIDA, ZROST, ŁONO, PAOLO, ALIBI, ROMB, RUBENS, MILO, RADA, BAJOR, NATKI, INTERES, NOSAL, COGITO, ETAT, MYSZ, JOKER, NAREW, DOCINEK, QUINN, SAFONA, ALAN, SARA

**HASŁO:**  
**R.E.M. – LOSING MY RELIGION**

Wśród Czytelników, którzy nadesłali prawidłowe rozwiązanie krzyżówki z 24 czerwca, została rozlosowana nagroda książkowa, którą ufundowało wydawnictwo Ex Libris.

ZWYCIĘZCĄ ZOSTAŁ  
**EDWARD MACKIEWICZ**  
(rejon trocki)

Nagrody prosimy odebrać w redakcji do 14 lipca.

Uwaga, osoby przysyłające rozwiązanie krzyżówek prosimy o podanie imienia, nazwiska, adresu, a także w miarę możliwości numeru telefonu. W losowaniu nagród za rozwiązanie krzyżówki nie mogą uczestniczyć pracownicy redakcji ani członkowie ich rodzin.

UŁOŻYŁ **Roman Głowacki**

Nowo-jorski turniej tenisowy	Zadrunkowana strona gazety	Mysli z sensem Skrót podpisu	Książkowy mebel Kukulka lub Lesz	Brak-rób, partola	Janina w Anglii Dzierży lejce	Gdy trafi na kamień - tępieje	...-Echo, dawny program Dziezic																	
Objaw nadkwasoty		20																						
Pływał pod czarną banderą																								
Dawny belfer	Jedn. nateżenia prądu																							
Kierowca taryfy																								
Dwie mocne karty Łącz z siecią	Pismo pona-glajające																							

1 2 3 4 5 6 7 8 9 10 11 12 13 14 15 16 17 18 19 20 21

nazwa zespołu i tytuł piosenki

380 - osios  
pirmosios koplyčios įkūrimo  
ir 320-osios pirmosios  
bažnyčios įkūrimo  
Kalesninkuose metinės

2023

Liepos 15 d.  
17 val. - Šv. Mišios  
18 val. - Koncertas

380 rocznica powstania  
pierwszej kaplicy  
320 rocznica powstania  
pierwszego  
kościółta w Koleśnikach

15 lipca  
Godz. 17.00 - Msza św.  
Godz. 18.00 - Koncert

Sejniańska Kapela Kresowa  
EDWIN  
ART OF MUSIC  
Aliukas Evaldas ir sesutė Silvija  
Aurika Rotaru

Organizatorius:

Kalesninkų Švč. Mergelės  
Marijos Nekaltojo  
Prasidėjimo parapija

Rėmėjai:



Šalčininkų rajono  
savivaldybė

Partneriai:



Kalesninkų  
senitija



Renginių foto  
filmavimas  
ir fotografavimas